

TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

REDAKTOR

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. —
Rękopisma, oprócz wyjątkowych razów, nie
zwracają się. — Ogłoszenia wszelkiego ro-
dzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza
petitowego trzy-szpaltowego. — Redakcja
w Dreźnie, Seidnitzerstrasse 1. part.

JÓZ. JGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego
kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreźnie,
we wszystkich znaczących księgarniach pol-
skich w kraju i za granicą i w Urzędach Poczto-
wych. — W Niemczech północnych z przesyłką
(oprócz stępla) wynosi rocznie talar. cztery.

№ 1.

Drezno, dnia 2. Stycznia 1870.

Rok I.

Treść: Wstępne słowo. — Ostatnie wiadomości. — Przegląd dzienników. — Kronika literacko-artystyczna. — Korrespondencje. — Listy Soborowe 1. — Z Florencji. — Z Krakowa. — Niemieckie głosy w sprawie polskiej. — C. Norwida, Rzecz o wolności słowa. — Rozmaitości. — (Juliusz Fontana). — Ogłoszenia.

Drezno, ostatnich dni Grudnia 1869.

Nie stawiamy żadnego politycznego programu, ani będziemy powtarzali naszego wyznania wiary —; zamyka się ono w najgłębszym przekonaniu o rozumnym, sprawiedliwym, prawom wyższym podległym biegu rzeczy ludzkich. Losy tej narodowości i kraju w której imieniu występujemy, związane są ściśle z losami Europy, ze sprawą cywilizacji. W chwili gdy to piszemy wpływ nasz, dawniej nie bez znaczenia, choć ściśniony znacznie, jeszcze się przecie czuć daje. Idea polska i środki których ona używa do utrzymania się, trwania i rozwinięcia — rozmaicie się przedstawiają w różnych częściach dawnej Rzeczypospolitej i nigdy może tak rozdwojeniem nie byliśmy.

Zadaniem naszym wszakże musi być jednoczenie, wyszukanie takiego pola, na którym byśmy, przy całej pojęć różnicy, zgodni spotkać się mogli. Warunkiem takiego działania, dojrzeć łatwo, musi być beznamiętny, spokojny a poważny pogląd, nawet na to co najłatwiej żółć poruszyć i gniew wywołać może.

Ze stanowiska polskiego zapatrywać się będziemy na sprawy Europejskie i na sprawy krajów pojedynczych, Polskę składających, aż nadto dziś skłonnych do udzielnej, małej polityki parafialnej.

Stan Europy jest dziś przechodowym, krytycznym: w politycznej i społecznej sferze pracują wszyscy na nową przy-

szłość. — Jak się ona wyrobi, jaką postać uzyska, ledwie domyślać się godzi. Gdy z jednej strony państwa dla zdobycia siły gwałtownie łączą się w wielkie całości, z drugiej ludy aspirują do federacji, która zdaje się ostatniem słowem mglistej przyszłości. Dla pozyskania siły, która ma na chwilę przyemioną ideę prawa zastąpić, skupiają się nie tylko jednolite narodowości, ale nawet jedno i różnoplemienne pierwiastki; pochłaniają się wzajemnie. — Jest to może też fenomenem przejściowym, mającym wyjść na korzyść przyszłych federacji. W Niemczech dążących do zjednoczenia, coraz jaśniej wyrabia się idea połączenia na tej podstawie federacji, coraz więcej uznają wszyscy iż centralizacja i zlanie się bezwarunkowe byłoby zgubnem dla interesów narodu niemieckiego. Francja przedstawia się nam z wyrzeczeniem zachcianek zaborczych, usiłująca urządzić wewnętrznie i pogodzić idee władzy ze swobodą, rozrosnąć zaś w Kolonjach dotąd zaniedbanych lub nieszczęśliwie zagospodarowanych. Anglja także wyrzekając się rozszerzenia panowania swego i wpływu, trzyma się polityki zachowawczej i wewnątrz usiłuje powolnemi reformami przejednać nieprzyjazne żywioły.

Prusy, Austria, Włochy, Rosja i Turcja, gdy się im bliżej przypatrzy, ukazują się nam zajęte organizacją wewnętrzną, porządkowaniem, pracą społeczną, reformami finansowemi i administracyjnymi. Wszędzie porozpoczynane są roboty ogromne, których końca nie widać. Dla tych przyczyn mimo obaw o pokój Europejski, mimo wielu nierozwiązanych kwestji,

KOCHAJMY SIĘ.

OBRAZKI Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

przez

J. I. Kraszewskiego.*

Teofilowi Lenartowiczowi

przesyła

z przyjacielskim pozdrowieniem

Autor.

Roku niepowiem — było to któregoś z tych lat co się zapisują w życiu niezmaszanemi głoski diamentowemi i świecą potem długo na szarem tle wspomnień...

Rzym był tak uroczyście piękny w ruin swych majestacie, jak on tylko na całej kuli ziemskiej być umie.

Rzym... Roma! imie wiekuiste... urocze, straszne, wielkie... a pod niem dziś pustynna równina, miasto zwalisk i kościołów, a nad niem kopuła Ś. Piotra... Stolica niegdyś siły ziemskiej, dziś zwicznętej siły duchowej, która

* Po ukończeniu tych obrazków, rozpoczniemy obszerną powieść: **Koniec świata.**

światem rządzić miała... Rzym — ruina — zagadka... kołębka teraźniejszości, przysypana popiołem zamieszonym krwią i łzami... Gdy myśl tu przybieży w gościnę do grobów... umiera w nich, kopiąc się coraz głębiej, a niemogąc dobrać z nich czego pragnie — prawdy i słowa życia... Tu trzeba przyjść umierać... bo śmierć łatwa i słodka — ale żywot niemożliwy... pogodzić go z tem, co tu z tych ruin wykwita — któż podola?

Stanąwszy na gruzowisku Colosseum, spytawszy o ostatnie słowo tych olbrzymich prac i ofiar... tylko łaża bezsilna, wybija się z powiek... czuje się tylko ciemności... ostatni wyraz tego wiekowego trudu... w obłokach, po nad nami, nie tutaj, a my, my go nie pochycim nigdy. Prózne mozoły i ofiary — przeznaczaniem naszym chodzić w ciemnościach, szukać drogi i nieznaleść i skonać na ustach ze stygnącym pytaniem.

— Co to jest?

Komedja życia, czy tragedja śmierci... ale dla czegoż życie i śmierć? dla czego?

Na to, dla czego, nigdzie nie ma odpowiedzi... Kopać się w gruzach, czy kopać w życiu, daremno...

Rzym tą dziejową zagadką, smutny jest jak trumna. — Dla czego był i żyć przestał, — czemu ruiny te podniosły się i runęły? Dokąd uciekło słowo tego życia i zagadka tej śmierci?

które tylko siła i oręż rozstrzygnąć mogą, pokój z musu zapewnionym się zdaje.

Ogólna słabość zań ręczy. Z wyjątkiem Francji i Anglii, nikt do wojny nie jest przygotowanym, nikt jej nie rad. Europa wyczekiwać musi; a wśród oczekiwania bronić się narzucającej coraz natarczywiej kwestij społecznej, doktrynom radykalnym, potrzebom reform gwałtownym, które bez wstrząśnienia dokonane by być mogły. Stan ten ogólny nie sprzyja wcale rychłemu rozwiązaniu kwestji polskiej, której pokojowe rozstrzygnięcie jest prawie niemożliwym.

Ze wszystkich ognisk życia narodowego polskiego, najważniejszym dziś i jedynie czynnem a dla przyszłości niezmiernego znaczenia jest Galicja. — Na nieszczęście kraj ten, według zeznania własnego przez usta ludzi nieuprzedzonych wygłaszanego, nie stanął na wysokości swoich przeznaczeń. Pierwszym użytkiem jaki uczynił ze swobody, po długim jej ściśnieniu — nadanej, było rozbitcie na mnogie stronnictwa i chaotyczne targanie się bez skutku. Najłagodniejszy sędzia po ostatnim sejmie, sprawie rezolucyj, delegacji, wyborów, po namiętej wrzawie jaka się tu rozlega, przyzna iż stronnictwom brak politycznego taktu a ludziom politycznego charakteru. Liczba tych stronnictw nieobrachowana, a to samo stanowi ich słabość i kraju niemoc. Zgody niema na nic. Doszły do tego wszystkie partje, że się wzajem w obec kraju sponiewierały. Jaką by być powinna polityka Galicji? orzec trudno; — Polską przedewszystkiem być musi nie separatystyczną, galicyjską i austrijacką, — a jako polska przechodową i nie zbyt do form nietrwających się przywiązującą. — Że interes Austrii z interesem Polski jest dziś jeden, to pewna, a w Wiedniu nie zawsze zdają się to rozumieć. Nam rozum każde szukać oparcia, nie mamy go tylko tu, a losy chciały byśmy na zagrożonej ścianie opierać się musieli.

Ale ta Austrija zagrożona więcej wewnątrz niż zewnątrz niebezpieczeństw, jest koniecznością polityczną dla Europy i mimo grózb wszelkich, tuszym o niej lepiej niż by się dziś godziło. Mowa Cesarska przy otwarciu Reichsrathu, przypuszcza reformy konstytucyj; mogą więc one wypaść na korzyść nie tylko Galicyjskiej autonomij, ale całego państwa ustroju.

Całe życie polityczne Polski skupia się w Galicji, polityka polska w Poznańskim i Prusach ograniczać się musi obroną interesów narodowych, pracą około oświaty, szkół i dobrobytu ogólnego. — Pod rosyjskim zaborem ocalić życie i byt jest zadaniem chwili. Stosunek Rosji do Polski i stronnictwa dziś u steru rządu przeważającego do narodowości naszej, nie potrzebuje określenia. Fakta i rozporządzenia świadczą o nim dobitnie. Idzie Rosji o wytepienie polskiego żywiołu, jakimi bądź środkami, o pochłonięcie go i rozproszenie, o odebranie mu siły; więc o zubożenie moralne i materjalne.

Na kartach ksiąg co opowiadają dzieje, jest wszystko spisaniem, aż do ceny targowej starego rynku rzymskiego, aż do grosza, który ubogi lud płacił za łaźnię... ale nie szukajcie tam słowa zagadki... Zagadki klucz w niebiesiech...

Nigdzie się tajemnica życia i człowieka nie czuje groźniej, jak tutaj... Chwałt rośnie na arcydziełach... ducha porozbijał młot bezmyślny... dla czego?

Echo ruin, odpowiada szydersko.

— Dla czego? A po echu słyszysz tylko śmierci milczenie. —

Pył, w którym toną stopy, to spopielale kości milionów ludzi i secin wieków... wsiąkłyby weń łzy całego świata i zostałyby tak suchym i milczącym jak jest... Wszystko nieme...

Ale od niemoty owej, bije ci serce rozpaczą wielką co by niebiosa rozbiła, gdyby do nich dostać się mogła. Nie ma skrzydeł... pełza jak robak i zgnieciona obraca się w kałużkę krwi, w plamę... w popiół, w nicość. Wypił ją ptaszek śpiewając, lub kwiat pochłonał na miłosne gody...

Na mogile onej rozpacz, szczebiocze wiecznie nierozwikłane — Dla czego?

Rzym to olbrzymi sarkofag tego świata, który się skończył z nim gdy, nowy miał się poczynać. —

Vicisti Galileae... wypisane na kopule Ś. Piotra...

Stan nieszczęśliwych prowincij zaboru rosyjskiego, zbyt technem byłoby malować na nowo: panuje tu terroryzm i bezprawie, bezprawie podniesione do systemu. Czy temi środkami jakich używa Rosja dopnie celu i zyszcze co dla swej przyszłości? wątpliwy. Historia świadczy przeciw nim, a wiek dziewiętnasty protestuje.

Przeciwko namiętnemu występowaniu Rosij, prasa polska równie dotąd namiętnie protestowała, gromadząc fakta i wzywając pomsty opinij publicznej. Na nic się to wszakże nie przydało, bo najgorszym orężem przeciw namiętności, namiętność, najskuteczniejszym rozumem chłodny. Dla tego w naszych sądach o postępowaniu władz rosyjskich, jak najbezbstronnej analizie poddawać je będziemy się starali: mamy za sobą słusność, rozum polityczny i doświadczenie wieków. To co się tu dziś dzieje, mogło się usprawiedliwiać chwilową potrzebą obrony, nie da wytłumaczyć jako system polityczny.

Czuć to zaczynają głębiej nieco myślaczy Rosjanie, iż z żywiołem polskim w jakiś kompromis wejść by należało; skazówką są artykuły jenerała Fadiejewa, broszurka rosyjska i inne w pismach perjodycznych napomknienia. — Nie przywiązujemy do tego innej wagi nad znaczenie symptomu ku zwrotowi, który tak rychło nastąpić nie może.

Jednym z najważniejszych wypadków nie tylko chwili, ale wieku naszego, jest zebranie Soboru powszechnego, który ma o przyszłości katolicyzmu rozstrzygać. Trydencki skupił siły jego przeciw reformie, Rzymski występuje przeciwko dążnościom wieku, ku swobodzie ducha, przekonań i sumienia. Dwa przeciwne sobie prądy, ścierają się w zgromadzeniu powszechnem, jeden który pragnie kościół z wiekiem przejednać, drugi chcący mu wręcz wojnę wypowiedzieć. Dotąd zwycięstwo jednego lub drugiego, niepewne; — ostatni zdaje się być silniejszym. — Kościół polski reprezentowanym jest przez szczupłą garstkę biskupów galicyjskich i X. Arcybiskupa Ledóchowskiego, z rosyjskiego zaboru nie ma nikogo. Śmierć X. Monasterskiego zmniejsza niewielki ten zastęp kapłanów naszych. JMX. Ledóchowski, któremu jako prymasowi dano mniejsze po Patriarchach, wybrany został do komisji rozstrząsającej dogmata. Z ziomek naszych wymienim jeszcze bawiącego w Rzymie JMX. Sosnowskiego, Monsignora Wolańskiego i hr. Aug. Cieszkowskiego.

Dienniki zwracają uwagę na zbliżenie się Rosji do Francji, nie może ono mieć innego znaczenia dla nas, nad pewną obawę niebezpieczeństwa od Niemiec, którą nawet organ Kattkowa uwydatnia. Mowa jest o rozbrojeniu powszechnem — którego incjatywę Francja i Rosja podjąć by miały.

Ostatnie wiadomości nie tak dalece ważnego nie przynoszą. W Paryżu nowe ministerstwo o którego przyszłości wróżą różnie. — Są co w polityce zagranicznej Gabinetu Oli-

ale gdzie zwycięstwa, zdobycze?... Trup pokonanego pogaństwa schwycił skostniałymi dłońmi żywe dziecię i dusi je lat dwa tysiące... Ani trup umrzeć i rozsypać się, ani dziecię może wyrosnąć... Czasem w tym splocie życia i śmierci rozznać trudno, gdzie to co żyje i to co umrzeć było powinno.

Słońce zapada za sine i fioletowe góry, w powietrzu ciska uroczysta... zegary biją jakieś niezrozumiałe godziny przeszłości... jeszcze nie nadeszła snu chwila, a rzekłbyś że miasto śpi całe... Mury puste, ulice puste i skorup więcej niż ludzi...

Powoli ciągnie pogrzeb przez Forum. Pogrzeb w Rzymie to jakby dopełnienie żałobnego obrazu, nie się lepiej nie godzi z tym grobem...

W milczeniu idą szeregiem zakapturzone bractwa... zielone, szare, brunatne... za trumną niema nikogo, ani ojca, ani brata, ani męża... Śmierć rozerwała węzły krwi, umarły należy do surowego Boga... idzie na rachunek... Dla świata już go niema... Śpiew posepny prowadzi do milczenia wiekuistego...

Kapnicy przešli, ulica została pustką... ptaki siadły na ruinie i szczebioczą... Czy i one pytają — dla czego?

Nie — tylko nam, nam tylko dano pytać bez odpowiedzi, wiedzieć że niewiemy nic, rozumieć swą nicość i ręce łamać, rozpaczając o jutrze... Ptaszki żyją — my umieramy całe

vier, chcą widzieć tradycje Hr. Morny, którego on jest wychowawcą politycznym. My w zbliżeniu się Francji do Rosji nie wierzymy, choćbyśmy symptomy jego pozorne widzieli.

W Rosji odkrycie kilku spisków czysto-rosyjskich, których charakterem socjalizm i skrajna rewolucja, może nareście zwrócić uwagę rządu, iż sam rozwinięciu się ich, był pomocnym.

Gołos zwiastuje na nowo zniesienie Namiestnictwa w Królestwie, jako ostatniego śladu jego odrębności. W dyplomacji zagranicznej zmiany nie bez znaczenia. Ks. Orłów, którego wszyscy żałować będą, idzie z Brukselli do Wiednia, hr. Błudów z Drezna, na jego miejsce, Bar. Kotzebue do stolicy Saskiej.

Mowa ks. Żylińskiego, który ogłasza się wiernym synem ojczyzny Rosji i zarazem katolikiem, może służyć za skazówkę do czego duchowieństwo, które zrywa z narodem i obowiązkami obywatelskimi podąża, wszędzie gdzie te zasady głosi.

W Austrii kryzys ministerstwa prawdopodobnie skończy się zwycięstwem większości, — przechylenie się hr. Beusta, zaważyło na szali. Obiecuje wszakże większość względy pewne dla Galicji i staranie o ugodę z Czechami.

Telegramm ostatni mówi, że w adresie izby posłów, ma być oświadczenie gotowości „do zgodnego porozumienia się w drodze konstytucyjnej z wszystkimi żądaniami narodowości, nie sprzeciwiającemi się istnieniu państwa.“

Telegrafują z Rzymu d. 1. Stycznia, o obszernym artykule „Civiltà Cattolica“ tyczącym się stosunku mocarstw do Soboru w którym nader gwałtownie występuje pismo to przeciw Rosji. Rządy, mówi wzmiankowany artykuł, ani pomagały, ani stawiały przeszkód Soborowi, oprócz Rosji która jedynemu polskiemu biskupowi, niezamordowanemu jeszcze i nie wywiezionemu na Sybir, zakazała jechać do Rzymu, aby o cierpieniach męczeńskiego narodu nie rozpowiadał. Następuje podziękowanie Francji za utrzymanie załogi, zapewniającej spokój czasu Soboru.

Przegląd dzienników.

Kraj mieści dalszy ciąg listów Dr. Żybliekiewicza, wyjaśniających stosunek Galicji do monarchii austriackiej i obowiązki delegacji w Raichsracie; obszernie wypracowanie o Soborach, korespondencje obfite z zagranicy i zabranych prowincji. Rozszerzona nieco rubryka sprawozdań literackich, zawiera wspomnienia o nowo wysłanych dziełach i obiecuje ich rozbiory obszerniejsze.

Zajmujące bardzo jest dowcipne Album fotograficzne znakomitości Sejmowych i pozasejmowych galicyjskich. Niektóre

życie. I to się nazywa żywotem...? Ironja od kolebki do grobu... walka z niewidomym, z ciemnością — z wykrzywionym znakiem zapytania.

Cicho na Via Appia... W tej drodze grobowej, pozostał ślad kół którymi z Romy Cezarów, wyjechało ostatnie bożyszcze, siła ostatnia i ostatni człowiek starej epoki. — Po za niemi rozsypało się w proch, co zostało — niepotrzebnem.

Tylko sosny, laury, chwast, krzewy, dzika róża i trawy rozbijały na tłumem podściółce ze stu wieków, zmienionym w kupę gnoju... Jak serdecznie obejmują one marmur, bronz, kunszt, myśl, ból... i jak serdecznie spoczywają świętość i występek, cielska Neronów i zwłoki męczenników... Chylą się gałęzie zielone i cisną... śmierci posłanniki udają że przychodzą w imię życia.

Bluszczyt tuli i zabija... Pod nogami co płyta strzaskała to karta dziejów... Złomek ten marmuru przypłynął z Afryki żeby się rozsyłać na ruinie... Oplacił go człowiek potem i krwią... Spytaj dla czego!

Na ogromnym grobie jednego człowieka, któryby tyś pomieścił, przylepiła się chatka uboga. Urosła z cegieł kolumbarjum, na urnie wywróconej leży dziecko kwilące do żywota...

Powoli mury otaczające grobową drogę rzucają coraz dłuższe cienie... przestrzela je gdzie niedzie pomarańczowy

zwłaszcza wizerunki, są wielce szczęśliwie pochwycone. Jak zawsze i wszędzie chwając, fotograf nieco miękko odwzorowywał, ale w przycinkach daje dowody niepospolitego talentu postrzegawczego. Nic trudniejszego nad centum laudes, z przyjemnością czytać dawalo.

W jednym z ostatnich numerów, wycytujemy smutną wiadomość, naprowadzającą na wniosek, iż X. Goljan słynny kaznodzieja, musiał dostać pomieszczenia zmysłów; nikt bowiem przy zdrowym rozumie z kazalnicy, po polsku, do Polaków, nie mógłby powiedzieć tego, co cytuje Kraj!

„We wtorek w kościele Ś. Tomasza (d. 21. Grudnia) powiedział X. Goljan między innymi: Polska, nigdy wskrzeszoną nie będzie, jest to tylko bałamuctwo gazeciarskie, któremu nikt wierzyć nie powinien.“

W odcinku jako rzecz zupełnie nową, w innych pismach nie znajdującą się, zacytujemy: Tygodnik prawniczy.

Kraj donosi, że komitet pod prezydencją Dr. Dietla dla sprowadzenia zwłok Mickiewicza do Krakowa, uzyskał przyzwolenie rządowe.

Czas oprócz zwykłych artykułów politycznych, „odznaczających się przyzwoitością formy, stylem i tem co się zwie popolicie dziennikarską rutyną, zawiera kilka artykułów i korespondencji zasługujących na wzmiankę. — Konkurencja znacznie podniosła zwłaszcza ostatnie.

W jednym z numerów mowa jest o stowarzyszeniu, dla popierania interesów germanizacji w państwie Austriackim, które Czas także sądzi surowo. — Ale swobody są obosieczne, prawo stowarzyszeń, służy wszystkim, powinniśmy się bronić nie odgrażać.

W odcinku jednego z ostatnich numerów, jest rozbiór dzieła X. Gratry, „Moralność i zasadnicze prawo historii“, którego tłumaczenie wydała księgarnia Jaworskiego.

Sprawozdawca przemawiając za religją, enfonce des portes ouvertes. Nikt nie przeczy religij jej wagi, znaczenia; jej boskiego pochodzenia; nikt rozsądny nie stawia jej w przeciwieństwie z wiedzą i postępem. — Sami obrońcy najwięcej jej szkodzą, wycyferując przeciwko oświacie, swobodzie ducha i jednocząc religją z niewolą umysłów a ciemnotą. W odcinku także jest artykuł — południowo-wschodnie prowincje Polski, zawierający rzeczy znane tylko. Korespondencja ze Lwowa na pół zajęta losem teatru, a w połowie odczytami ks. Krehowieckiego o kobietach.

Z Paryża, korespondencja każe nam żałować jeszcze bardziej ś. p. Zofij Węgierskiej. — Obszerny artykuł o dziełach illustrowanych, Kłosach, Tygodniku i edycjach Żupańskiego, — poleca je szlusznie czytającej publiczności. W tym przedmiocie pod względem artystycznym, obszerniej się rozpiszemy.

Dziennik polski, który od tak niedawna istniejąc, umiał

szlak słoneczny... na nim drgają widma gałęzi którymi wiatr porusza.

Innego ruchu tu niema. Ostatnia karetka kardynalska wróciła do Rzymu, ostatni żebrak powlókł się do szynku, ostatni anglik odjechał do gospody... Po nad drogą wszystkie furty pozatrzaszkiwane, bramy kościołów zawarte... na murach gdzie niedzie jedyne świadectwo człowieka, schnące szmaty odzieży, czy całunów?... Kto to odgadnie.

Na złomku marmurowego gżemu, siadło dwóch ludzi... słów im nie stało czy myśli, patrzą i milczą... Niema wyrazu którym by się tu wypowiedziała tęsknica...

Mrok już zapadł na Via Appia... noc leci i wyrwywa oczom zgrozę tych olbrzymich rumowisk...

— Chodźmy, rzekł jeden...

— Chodźmy...

Wstali... Ale kroki ciężkimi się wloką, do nóg poczepiała się kamieniami wiekuista tęsknica — po co iść? po co żyć? — dla czego się nie położyć w tych popiołach i nie obrócić w popiół? —

— Tak, rzekł bladej twarzy pięknej młodzieniec przystając — w Rzymie maleje wszystko... tu mniej zrozumiałem jeszcze co otacza człowieka... A n a n k e czytasz na murach... ananke śmierci i cierpienia. Niema prawdy innej nad prawdę bólu i nicości... A jednak?

już sobie wyrobić uznanie, odznacza się szczególnie ciekawymi wiadomościami z Wiednia, bardzo dowcipnym i często złośliwym feljtonem; oraz rodakcją, w której znać pewną wprawę i umiejętność. Wiadomo że jednym ze współpracowników Dziennika, jest p. Lamm, niegdyś redaktor Gazety Narodowej, którego przejście do wydawnictwa tego dosyć narobiło wrzawy w Landernau, Dz. Polski naturalnie wiedzie, tak samo jak Lwowski, walkę gwałtowną z p. Dobrzańskim i Narodówką. Zadał jej niedawno, że się sprzedawała i brała pieniądze, ofiarując to dowieść dokumentami, i wyzywając do procesu. Gaz. Narodowa była zmuszona go wytoczyć, — skutki tego będą ciekawe. Gaz. Narodowa widocznie chyli się nareście do upadku. W odcinku Dz. Polski drukuje opowiadanie o Narbuttach, i Tygodnik paryzki. Rozpoczęty szereg artykułów ze znajomością rzeczy pisanych o stronnictwach w Moskwie.

W dzienniku tym i innych, znajdujemy wzmiankę o skandalu prasowym, wywołanym oskarżeniem Katkowa, przez Nord. Allgem. Zeitung o przekupienie przez króla Hanowerskiego. Katków odpowiada na nie dowodząc, że się nie dał przekupić generałowi Schweidnitz, który go na stronę Prus chciał przeciągnąć, — obiecując wzajem popieranie rosyjskich interesów w duchu Katkowa, przez organa prasy niemieckiej.

W numerze ostatnim D. P. rozgląda się w położeniu i zapisuje w Galicji dwa pocieszające fakty, wzrost dobrobytu a zaprowadzenia języka w urzędach; spodziewając się z kryzys ministerjalnej, nowych dla kraju zdoboczy.

Mowa i tu o agitacji, mającej na celu wyniesienie Uniwersytetu niemieckiego do Salzburga, lub Czerniowiec. Jest to robota profesorów niemieckich, którzy czują, że gdzieindziej pomieścić się im będzie trudno.

Dziennik Lwowski, organ demokratyczny, w ostatnich numerach mieści list otwarty od stowarzyszenia kapłanów polskich na wychodźstwie do X. K. Sosnowskiego; politykę żwawo redagowaną ze swego punktu widzenia, polemikę z Gaz. Narodową, w odcinku opowieść z czasów powstania: Sołowiówka.

Wystąpienie gwałtowne przeciwko stowarzyszeniu niemieckiemu do popierania interesów ludności niemieckiej w państwie Austryjackim; tonem i sposobem traktowania tej kwestji zdaje się nam niewłaściwe. Przy swobodach stowarzyszeń nikomu prawa do nich odmawiać się nie godzi, walką na tem polu jedyną, jest działanie przeciwne i praca.

Równie silne są wyrzuty czynione Galicji w porównaniu działalności jej politycznej z taktem i wytrawnością Węgrów.

Dziennik mieści sprawozdania z odczytów polskich w Paryżu. —

Przedostatni numer Dziennika Lwowskiego, przyniósł kilka nowości, zapowiedź Kroniki naukowej, do której

wstęp trafnie, — bardzo trafnie napisany; a w artykule wstępnym, ofiarę pośrednictwa między Gaz. Narodową a Dziennikiem Polskim, dla uniknięcia skandalicznego procesu. Jest w nim wzmianka o projekcie zjazdu Dziennikarzy Polskich w Dreźnie, o którym wszakże nic tu jeszcze nie wiemy. Oznajmuje Dziennik o wyjściu nam nieznanego dzieła p. Wł. Chotomskiego, wydanego po włosku: Le due Civilisationi. (Wenecja).

Dziennik Poznański oprócz zwykłych korespondencji i wiadomości, zawiera obszernie sprawozdania z Soboru, które zapewne i na dal umieszczać będzie. Zwracają także uwagę sprawozdania Agatona Gillera z odczytów w Paryżu, o których oprócz Poznańskiego Dziennika i Lwowskiego inne nie donoszą wcale. Jednym z ostatnich był Wacława Gąsztowtta Poglądy pisarzy francuzkich XVIII w. na Polskę. Ciągnie się także w odcinku przekład bardzo ciekawy dla nas i wybornie napisanej powieści Cherbulicza, — przygody Władysława Bolskiego; a po nowym roku zapowiedziano powieść p. Zacharyasiewicza z czasów rozbioru, pod tytułem: Chleb bez soli.

W przedostatnim numerze wyjaśniona historia sprawy Teatru polskiego w Poznaniu. Odcinek zawiera rzecz o odczycie T. Maleszewskiego w Paryżu: Artur Grotger. (A. Gillera).

Z zamknięciem roku Dziennik daje pogląd na politykę europejską i stan krajów polskich, zalecając, czego nigdy nadto nie można polecać nam wszystkim, — zgodę i łączność. W tymże numerze ogłasza Dr. Libelt składkę na fundusz imienia Dr. Metziga'a, zasłużonego przyjaciela Polski.

Przed wszystkimi ziemiami zalecając się ofiarnością ks. Poznańskie, które w tym roku za pośrednictwem redakcji Dziennika złożyło około sześciu tysięcy talarów — nieochybnie też piękną myśl uczczenia pamięci Metziga, weźmie do serca.

Nie możemy pominąć w sprawozdaniu i Ziemiannina Poznańskiego, Tygodnika przemysłowo-rólniczego, który tak dobrze odpowiada zadaniu swemu, iż go na czele pism tego rodzaju polskich postawić się godzi. Pierwszy numer b. r. zawiera projekt Banku Rólniczo-przemysłowego, przez p. Mieczysława Łyskowskiego i obfite wiadomości dotyczące się gospodarstwa, rozbiory dzieł i korespondencje.

Gazeta Toruńska, która często porusza kwestje bieżące i mieści stosunkowo do swych rozmiarów, obszernie polemiki w przedmiocie szkół, oświaty, stowarzyszeń i t. p.; drukuje w odcinku od niejakiego czasu, za pozwoleniem autora dokonane tłumaczenie (czy z oryginału, czy z przekładu niemieckiego?) ostatniego dzieła Johna Stuarta, Milla o poddaństwie kobiet. Rzecz ta wyjdzie zapewne w osobnej odbitce; zbyt posiekana na drobne kawałki, z trudnością się czyta i wybór do odcinka szczegółny.

Towarzysz nie odpowiedział, on mówił dalej.

— A jednak, po za tem wszystkim co niepojęte, leży jasność i rozwiązanie proste, — nieodwołalne, wiekuiste, do którego tylko umysł ludzki nieszczęśliwy dobić się nie umie... Świat i człowiek nie może być igraszką jakichś sił, które na ślepo grają w ciemnościach chaosu?

— Na pytanie życia odpowiedzą śmierć, westchnął drugi starszy towarzysz — możemy być więc spokojni, bo odpowiedź nadejść musi, prędzej, później...

— Dla czego to wirowanie w pomroce?

— Wszystko się kończy tem dla czego... rzekł drugi...

Zamilkli... powoli weszli do miasta. Różnicę drogi cmentarnej od ulicy żywej stanowiło tylko, że tu ruin było więcej... Coś na kształt człowieka ruszyło się w cieniu pod drzwiami, na chodnikach...

Przez otwarte drzwi widać było świecące stare lampy rzymskie nowemu światu, który o dziadzie zapominał... Ludzie znużeni pili wino u stołów... kobiety kołysały dzieci... miłosna para która, na chwilę zapominała życia, szepotała pod murem... coś o szczęściu, a kryła się bo by z niej śmiała się rzeczywistość głodna i odarta.

Minęli kolumny, rozwalone portyki, świątynie zmienione na sklepiki... tu świeciło w oknach różnie... napływy

żywiol europejski przyniesionem żkąd inąd ruchem, usiłował się obronić tutejszej śmierci i skrzepnięciu.

Tu już Rzym nie był sobą... ale cudzoziemską gospodą... niby namiotem w pustyni... Domy zdały się poprzetaszane żkąd inąd jak ludzie. —

Naprzeciwko Minerwy stała gospoda otworem, w gospodzie były aksamitem wybijane sprząty i zwierciadła i komfort i powszednia życia fizjognomja... tu można było odechnąć. Trupa Romy nie widać ztąd było... Oba podróżni usiedli i czoła ich rozfałdowały się nieco...

— Smutny ten Rzym, rzekł młodzieniec, ale ta żałoba jego pociąga... rozmiłowuje się w nim jak w grobie ojca... Dla nas ten straszny upadek, święcący kośćmi tysiącletnimi jest lekarstwem — odciąga od myślenia o własnym...

— Gdyby porównanie do zbytku niebyło drobnem i trywjalnym, rzekł drugi, porównałbym Rzym do kościotrupa bydłęcia na ukraińskim stepie u studni... Czyny mi to samo wrazenie...

— Ukraińcem jesteś nawet nad Tybrem, rozśmiał się drugi, — ale porównanie złe całkiem nie jest może.

Jak ten koń, którego kości w stepach bieleją i rzymski świat leciał, wlokąc za sobą wóz ludzkości — aż padł.

— Ja tu nic nie widzę prócz bielących kości. —

— Ja przez nie widzę jeszcze konia... (D. c. n.)

Trwa tu polemika o sprawę Teatru Poznańskiego, podniesiona przez Gazetę. — Drukowany był list p. Hazy z Radlic i odpowiedź nań. Gaz. Tor. z Narodówki dowiaduje się o tem, że już Dyrekcję Teatru jeszcze nie istniejącego, oddano pp. Nowakowskiemu Lechowi i Stenglowi.

Rólnik, wychodzący w Peplinie, kończy pierwszy rok życia, bardzo szczęśliwie rozpoczętego, przemówieniem do ludu od serca... Między innymi wielkiego użytku tu jest szereg artykułów: Nauka o procesach. Pierwszy to ludowy dziennik, który prawo w programmie umieścił.

Dziennik literacki z początkiem r. 1870. przechodzi od p. K. Wilda, na własność redaktora swego p. W. Łozińskiego, z tego powodu mieści w nr. 51 zapowiedź pewnych zmian na przyszłość. Wyznaje on że mu zarzucono iż zbyt wiele miejsca poświęcał rozprawom ściśle naukowym i obiecuje rozszerzyć dział powieściowy, dawać sprawozdania z ruchu literackiego, artystycznego, społecznego i t. d. Nam się zdaje, iż ten dział naukowy stanowił właśnie jedną ze znakomitych zasług dziennika i że powieść w nim, dostateczne zajmowała rozmiary. Ale trzeba się liczyć z czytającymi, niestety! — Z tejsze odezwy, dowiadujemy się że liczba abonentów dziennika podwoiła się, co świadczy o rozwinięciu zamiłowania w czytaniu w Galicji. Na rok przyszły zapowiedziano także Pamiętnik Berlicza Sasa. Pani Kasztelanowa Trocka. Tegoż autora Ukraina, która się kończy w 51 numerze, jest bardzo zajmującym i pięknie skleślonym obrazem.

Diabeł na rok 1870 zapowiada; Bezstronne sprawozdanie z życia społecznego. — Kronika ważniejszych wypadków bieżących ilustrowana. — Przegląd literacki, artystyczny i teatralny. — Filozofja i tabliczka Pitagoresa. — Katagrafologia i sztuki piękne. — Poezje i wiadomości giełdowe, z rycinami. — Najnowsze odkrycia w ziemi, w morzu i w powietrzu. — Rozprawy antropologiczne i badania nad sztucznym nawozem. — Archeologia i mody paryżkie, krakowskie i stradomskie. — Studja anatomiczne i przepisy kuchenne. — Galeria kolorowana, znakomitości krajowych współczesnych. — Korespondencje z Paryża, Ropczyć, Londynu, Kołomyi, Petersburga, Bochni, Kazimierza, Konstantynopola, Rzymu, Krakowa, Florencji, Podgórze, Marokko, Poznania, Pekina, Lwowa, Kalkuty, Nowego Sącza i z Palestyny. — Rozmaitości. — Głęboka polityka. — Najświeższe wiadomości telegraficzne, o zginionych pieskach i suczkach. — Sprawy szkolne i balowe. — Ruch stowarzyszeń nieruchomości. — Czynność bankrutujących banków. — Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa wzajemnej administracji. — Dokładne listy osób nieprenumerujących Diabła i t. d.

Oprócz tego, wszyscy prenumeratorowie, ale tylko prenumeratorowie, otrzymują w oddzielnym bezpłatnym dodatku, kilkutomową powieść p. t. *Tajemnice Krakowa*, osnutą na tle prawdziwych wydarzeń.

Dowcipna krytyka programów, zjawiających się pod N. Rok, obiecujących wiele a mało dotrzymujących.

Ostatni numer *Niepodległości* (131 i 132) z d. 27. Listopada; wychodzącej w Zurichu pod redakcją J. Tokarzewicza, zawiera artykuł obszerny: Wpływ cudzoziemskich konstytucyj na prowincje dawnej Polski, pod rządami zaborczymi zostające.

Dwie Epoki. 1831 i 1863, są krótkim porównaniem charakteru dzieł „historij powstania przez Mierosławskiego i historij powstania przez A. Gillera. — Recenzent za surowo sądzi ostatniego, a nadto wielkim jest wielbicielem pierwszego jako pisarza“ (gdyż jako wodza i polityka, oddziela go zupełnie). — Dopełniają numeru korespondencje i wiadomości drobniejsze, dotyczące się w większej części spraw emigracyjnych. — Zapowiedzianą jest broszura pod tytułem: *Wsteczność*, wydana także w Zurichu.

Kronika literacka i artystyczna.

Zbiory starożytności polskich, ich przeszłość i stan obecny. Ofiara Bar. Rastawieckiego. Potrzeba wystawy. Zbiór Dobieszowski. Odnowienie ołtarza w. u P. Marij w Krakowie. Odnowa kościoła. Fomnik dla W. Stwosza. Starania o zachowanie zabytków we Lwowie p. St. Kunasiewicza.

Tempus colligendi lapides. Po tylu stratach niedołażonych, któreśmy ponieśli, czas przyszedł na skrętne

zbieranie pamiątek przeszłości, na rozpatrzenie się w niej, na wydobycie ducha i myśli z zabytków często jeszcze dla nas jak hieroglify przed Champollionem nie rozumiały. — Już w XVIII wieku zaczęliśmy powoli gromadzić drogocenne szczątki często na to tylko, aby je ręka świętokradzka nieszanująca własności, i znęcająca się równie nad cmentarzami jak nad spiżarniami dziejów, łatwiej zagarnąć mogła. Stanisław August zbierał obrazy, medale i sprzęty ciekawe, które mu zewsząd płynęły w ofierze. Załuscy bibliotekę i sztychy — dla Moskali. Czacki, Czartoryscy, Radziwiłłowie i wiele innych rodzin zamożnych, powoli tworzyli zbiory, i otwierano je na użytek publiczny. Jedni czynili to przez uczucie miłości ojczyzny, drudzy przez naśladownictwo zagranicy. — W ostatnich czasach Raczyński, Osoliński, Henr. X. Lubomirski, Al. Przeddziecki, E. B. Rastawiecki, Eustachy i Konstanty Tysskiewicz, K. Świdziński, nie licząc pomniejszych zbiorów, potworzyli narodowe muzea zabytków sztuki i przemysłu polskiego. Puławskie zbiory przeniosły się do Sieniawy i Paryża; na publiczny użytek świętej pamięci Jenerał Zamojski stworzył bibliotekę i zbiór paryżki (6. Quai d'Orléans), naostatek hrabia Władysław Plater ufundował świeżo muzeum w Rapperewyl. Wylczyć tych wszystkich usiłowań trudno, ale błogosławić trzeba myśli pobożnej. To rozsypanie i rozbicie pamiątek dla studjów może nie jest korzystnym, wolelibyśmy jedno coś takiego na wzór British Museum, ale dla bezpieczeństwa od rabunku, na który my więcej niż ktokolwiek narażeni jesteśmy, lepiej że się zbiory poroździają. Mamy obecnie odarte i zniszczone Muzeum archeologiczne w Wilnie, jakiś zaczątek zbioru (który tylko co niedawno jak przywłaszczą do Petersburga), w Warszawie i w Poznaniu, wcale pięknie poczęte Towarzystwa Przyjaciół Nauk, we Lwowie zbiór Ossolińskiego i Lubomirskich, w Krakowie, na ostatek Towarzystwa Naukowego i nowo kształtujące się Muzeum katedry archeologii w Collegium Jagellonicum, staraniem profesora archeologii Dr. J. Łepkowskiego założone. — Ależ Kraków cały to dziś Muzeum tylko. Świeżo zubożyło się ono znakomitym darem Barona Rastawieckiego, który tu zapisać należy. Opis szczegółowy tej ofiary, której kuratorstwo złane jest na hr. Alex. Przeddzieckiego i jego prawnych następców, dziś jeszcze nie możliwy. Bardzo piękne sprzęty srebne stołowe, porcelanowe, cynowe, szklane, (kielichów 21). Pudełka, łyżki, srebrne z grobów starych dobyte ozdoby stroju, ordery, znaki masonskie, buzdygany, łuki, wykopaliska żelazne, wyroby z kości słoniowej, około 400 dokumentów, przeszło sto oryginalnych pięknych pieczęci, — składają wspólniały ten dar Rastawieckiego, mający się umieścić, uklassyfikować i być otwartym w salach Jagiellońskiego kolegium, nad całą Ś. Jana Kantego. Oprócz tego otrzymało Muzeum zbiór jedyny może najpiękniejszych urn grobowych wielkopolskich, najrozmaitszych kształtów z ogromnego cmentarzyska w Dobieszewku p. Kazim. Kantaka. Jest to reszta z kilku tysięcy najcenniejszych. Cóż tu rzec? cieszyć się tylko a życzyć aby zbiory rozszerzały się, łączyły z sobą i wspólnie uzupełniały, aby uczeni pracowali nad nimi i żeby relikwie owe przeszłości, uszły ręki rabusiów... a przywłaszczycieli.

Powszechnie rozbudzona ciekawość, domaga się niemal jednogłośnie urzędzenia wystawy tych zabytków, należałoby jej dogodzić. Po tej powolności z jaką prowadzą (lat wiele, nie liczym), restauracją Collegium Jagiellońskiego, trudno się spodziewać aby sale przeznaczone na ów zbiór uniwersytecki, rychło wykończone być mogły. Pociągnie się to pewnie do zimy przyszłej, a więc chyba za lat dwa, zbiór z obecnego tymczasowego składu, przeniesiony zostanie na miejsce swego przeznaczenia, do którego publiczność dopuszczoną zostanie. Wystawa więc bardzo by była pożądana.

Słyszeliśmy iż się gotuje zbioru katalog a nawet illustrowany, tak zwanemi Albertotypami, (fotografjami drukowanymi wedle nowej metody Alberta w Monachijum, którą już nabyli pp. Szajnok ze Lwowa, Rzewuski z Krakowa, Beyer z Warszawy) — ale ten także tak rychło się zapewne nie ukaże. Wystawa zaspokoi słuszną bardzo ogółu ciekawość.

Odnowiono ołtarz wielki u P. Marij w Krakowie, pomnik w swym rodzaju poświadczający z innymi dziełami Wita Stwosza, o stanie sztuki na ziemi naszej w końcu XV wieku,

w początkach XVI — epoce najmniej znanej, a świetniejszej niż się zdaje.

Historja odnowy tego ołtarza, na którą się potrosze z całej Polski składano, byłaby bardzo ciekawą, począwszy od powziętej myśli pierwszej, do ostatniego jej przeprowadzenia. Dziś odświeżone arcydzieło średniowiecznej sztuki, świetnie w pośród kościoła, któremu takąż restauracja i odarcie go z nalepionych dodatków późniejszych należy.

Myśl, którą konserwator pomników P. Popiel zawołał się przeciw odnowie P. Marji — (poszanowanie tego, co w jakikolwiek sposób stworzyły wieki) godną jest uznania, choć tym razem zastosowanie jej usprawiedliwić trudno. Przeszłość wprowadzić zawsze należy, ale grzechy jej zapisawszy ad perpetuam rei memoriam, uwiecznić ich nie jest konieczną potrzebą. Inaczej zaś, jak srogim grzechem tej nalepy zaznać niepodobna. Poszanowano w ten sposób w Gdańsku u P. Marij jedną niesmaczną kazalnicę, ale ta przynajmniej rozmiarami osobliwszemi, świadczy o niezwykłym dziwactwie, tu ono jest tak pospolitego charakteru a zakrywa tak piękne linie pierwotne, iż P. Marja wywarowana temi narościami, traci całkowicie fizjognomję. Dosyć zajrzeć za w. ołtarz za którym przy odnowie jego, odsłoniły się tak śliczne ozdoby gotyckie, aby się o tem przekonać.

Jakkolwiek w tem z p. konserwatorem zgodzić się nam niepodobna, by zachowywać p. p. p. przeszłości, — ze stanowiska jednak jego obowiązków, — tę bojaźliwość zbytnią ocenić należy. Lepsze to jeszcze częstokroć, niż odnawianie w duchu i smaku wieku, lub wedle pojęć jego fałszywych o restaurowanej przeszłości.

Prof. J. Łepkowski, którego inicjatywie gorącą miłością kraju i sztuki natchnionej, Kraków a archeologja narodowa wiele zawdzięczają (bo on pierwszy naszą naukę starożytniczą związał węzłem umiętnym z europejską), — z odnowy ołtarza wziął assumpt umieszczenia przy nim skromnego bodaj, pomnika dla wielkiego artysty, dla W. Stwosza...

Ofiary już powoli płynąć zaczęły na ten cel, któremu poparcie najwyższe należy. Nam się zdało, co do pomysłu, iżby ten pomniczek z własnych W. Stwosza motywów, (ex tuis donis tibi offerimus) stworzony być powinien. Jest dosyć takich, któreby się rozwinąć dały... Coś nakształt tych średniowiecznych drzwiczek i wgłębień, w których artyści z młotem w rękę, sami się często na pamiątkę pracy w skromnym kątku stawili. — Czy z otoku, czy z łuku, czy z rodzaju okienka wyglądająca głowa, popiersie jenjalnego twórcy pomnika Kazimierza Jagiellończyka, — otoczona liśćmi i bluszczami.

Ogłosił już Czas odezwę p. Łepkowskiego w tym przedmiocie, którą popieramy jak najgoręcej.

Pisząc o tym przedmiocie, trudno nie wspomnieć razem, iż wszędzie ocenienie zabytków przeszłości naszych z każdym dniem się upowszechnia. — Zbiera szczątki drogie Poznań, przy bibliotece Towarzystwa Przyjaciół Nauk, bogate szczególnie wykopaliska, wyroby z gliny i brzozy.

Lwów, dotąd najzacofański, dzięki staraniom p. Stanisława Kunasiewicza, także się krzątać poczyna. Dość wspomnieć restauracją pomników Dominikańskich, tak długo pilnujących kartofli i spirytusów; — kościoła Ś. Jana i t. p.

Pan Stanisław Kunasiewicz w mowie swej (Mowa St. Kunasiewicza, miana na walnem zgromadzeniu Towarzystwa naukowo-literackiego d. 30. Listopada 1869. Lwów. Druk. Pillera, 8ka str. 10) wniósł o stworzenie w Towarzystwie, osobnego oddziału archeologicznego. Ale należałoby wprzód obmyśleć środki do życia pobudzające towarzystwo same. O dobrych chęciach twórców jego nie wątpimy wcale, ale znać materiałów w kraju do zbudowania stowarzyszenia braknie.

Mijając to, że w Galicji nagle nadane swobody, sprawdziły rodzaj szału, który wszystko pochłania — miłość nauki, miłość przeszłości nie rozwinęły się tu jeszcze do tej fazy, w której wydają owoce. Pączek musi przejść w kwiat, nim z niego urosnie coś pożywnego dla przyszłości. Sprawę ludzi dobrej woli winna być propaganda nauki, sztuki, i dobrze zrozumianego patryotyzmu pracy cichej.

Odnowa krakowskich pomników jedną jeszcze uwagę naręcza, a ta się nam nie pomniejszego znaczenia być zdaje

nad inne względy, do prac podobnych pobudzające. — Mało dziś jest takich szczęśliwych punktów zjednoczenia, na których byśmy się wszyscy, bez różnicy pochodzenia, prowincji i przekonań społecznych, politycznych, religijnych razem zniżyć i wspólną rękę do pracy jakiegokolwiek przyłożyć chcieli. Pomnikowa przeszłość nasza jest może jedyną, która skupia wszystkie dzieci matki jednej u jej kości. Na restaurację trumien, grobów, kościołów starej stolicy, dawali wieśniacy i panowie, liberalni i konserwatywni mężowie, zarówno z Prus, wielkopolski, z pod Moskwy i z Galicji, z wygnania i z niewoli. Chociaż przy trumnie Kazimierzowej i obchodzie poważnić się wszakże potrafilimy — zawsze choć w usiłowaniu zachowania ostatniego skarbu przeszłości jesteśmy wszyscy — zgodni.

To, co jakakolwiek zgodę, choćby tak maluczką, choćby chwilową daje, co nas łączy, co nas oczyszcza z uczuć często zrozumiałych a zawsze szkodliwych — niech będzie pochwalonem, niech zostanie uświęcone i poparte.

Skupmy się choć w tem w duchu jednym, w miłości, w poczuciu wielkiego braterswa. Żaden naród nigdy nie potrzebował pilniej ofiar z osobistych uprzedzeń i niechęci dla wspólnego dobra — jak nasz w dobie dzisiejszej. Niech nas zwiąże choć archeologja pobożna, gdy nawet wspólność interesów i potrzeba obrony nie potrafiła.

(D. c. n.)

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

I.

Rzym, 26. Grudnia.

(77.) Rozpoczynając zawód mój soborowego kronikarza w piśmie waszem, nie uważam za stosowne kreślić opis ceremonii otwarcia wielkiego zgromadzenia. Opisy bowiem takowe od trzech tygodni we wszystkich znajdują się dziennikach. Widok sali soborowej, gdzie wkoło siedzącego w złotej infule na wyniosłym majestacie Papieża obejmowano jednym rzutem oka 763. Ojców w białych jak śnieg infułach, lub w slińczych bizantyńskich mitrach, ogromnem siedmiorakiem kołem uszykowanych, — widok ten był wspaniałym, malowniczym, zachwycającym, ale nie wielu zdołało się nim nasycić. Najprzód niebo włoskie odmówiło wielkiemu temu obrazowi oświetlenia tworzącego ciepły koloryt południowych widowisk, koloryt Tintoretta, którego olbrzymie historyczne malowidła widzimy w pałacu weneckich dożów, sala soborowa pod niejednym przypominała względem; a z dżdżystego i zamierzchłego sklepu przez otworzyste okna bazyliki sączył się światłocień posępny i mętny, jak przez kolorowe szyby gotyckich gmachów. Potworne zaś, chociaż w przeddzień otwarcia, z rozkazu Ojca świętego, zmieniono program, powymowano drzwi a nawet część przegrody, by wewnątrz sali widoczniejszem uczynić, nikomu nie wolno było do niego wstępować, i przypatrywano mu się jedynie z progu strzeżonego przez maltański zakon i przez straż szlachecką Papieża. Na progu tym jak przy ujściu wielkiej rzeki wzdymały się i piętrzyły na przelaj fale kilkudziesięciotysięcznego ludu, którym słuzami byli jerozolimscy ryccerze, — malowniczy anachronizm w tegoczesność naszą przeniesiony. Przez stalowe sztachety, ich połyskujących przy świetle gromnie mieczów, wzrok tylko najbliższych widzów we wnętrzu sali zanurzyć się zdołał. — Zaprzestając tedy dalszego rozwoju artystycznej strony soboru, pospieszam przystąpić do poglądu na jego ustrój i do sprawozdania z jego działań, — jedynych stron, jakich wiernego przedstawienia żądacie odemnie.

Cały ustrój i tryb Soboru zawierają się w breve papieżkiem z d. 27. Listopada b. r. *Multiplies inter*, rozdanem Ojcom na przedsoborowym zebraniu w kaplicy sykstyńskiej 2 Grudnia.

Wiadomo, że materiały do Soboru, *schemata decretorum et canonum*, przygotowywało przez lat dwa sześcioro komisji, z których pierwsza wzięła była za wyłączny przedmiot swych badań ceremoniał powszechnego zgromadzenia, druga sprawy polityczno-duchowne, trzecia sprawy obrzędów wschodnich, czwarta zakony męskie i żeńskie, piąta teologią dogmatyczną, szosta dyscyplinę duchowną. Komisje te składające się z teologów i kanonistów wszelkiej narodowości i zostające każda z osobna pod kierownictwem jednego z kardynałów, przyrządziły całe stopy materiały, które przezierane i rozważane nasamprzód były przez komisję środkową czyli główną, z ósmiu kardynałów złożoną, czytane następnie przez samego Papieża, ale bez zatwierdzenia z jego strony, a zaś obecnie podawane są kolejno *intergra integrè* Ojcom So-

boru. Ci je rozbiegają i uchwalają na ich podstawie postanowienia i wyroki na kongregacjach jeneralnych, czyli zwyczajnych posiedzeniach prywatnych Soboru. Gdy który z Ojców rozważywszy otrzymane od księdza Fesslera, naczelnego sekretarza drukowane pytania, czuje potrzebę odezwania się w dotkniętych w owym tajnym druku przedmiotach, winien on w przeddzień przynajmniej kongregacji prosić o głos jednego z pięciu kardynałów legatów, których po śmierci kardynała Reisacha i przed zamianowaniem jego następcy czterech tylko w tej chwili zostaje: De Luca dawny nuncjusz wiedeński, Bizzari, Bilio i Capalti. Legaci zapisują go w poczet mówców na dzień następny hierarchicznym porządkiem. Jeżeli na posiedzeniu inni Ojcowie chcą mówcy niebawem odpowiedzieć, winni podobnie prosić o głos legatów.

Jeżeli *schemata* czyli osnowa przyszłej uchwały ważnego nie wywołuje oporu w czcigodnym kole, jeżeli nieznacząca mniejszość przeciw niej się oświadcza, natędy po rozwiązaniu głównych trudności uchwała zapada większością głosów i powstaje odpowiedni dekret lub kanon, który Papież ma zatwierdzić i uświęcić na najbliższym posiedzeniu publicznem. — Jeśli zaś przeciwnie przedłożone pytanie wzbudza znakomitą różnicę zdań, silne przeciwieństwo, głośnie protesty chociażby mniejszości, jeśli w tym przedmiocie po przedłożonych rozprawach do porozumienia Ojcowie przyjść nie mogą, wówczas ogół obradujących zwraca się jakoby do sędziów wyższej instancji z własnego grona wybranych, który atoli tem się różni od zwykłych sądów, że nie przez się nie rozstrzygają stanowczo, że wracają po ostateczne zawyrokowanie do ogółu co ich wybrał, że są nie stanowicielami i twórcami wyroków, lecz wyjaśnicielami pytań i rozjemcami sporów. Sądów takich polubownych ma być czworo w łonie Soboru, względnie do czworopólnego wielkiego podziału jego zadań na przedmioty, tyżące się dogmatu, dyscypliny, zakonów i spraw obrzędów wschodnich, zowią się deputacjami a każda z tych deputacji składa się z 24 członków, wybranych przez swoich kolegów tajnem głosowaniem. Na czele jej staje kardynał, przybrawszy sobie za pomocników kilku teologów, z których jednego sekretarzem mianuje. Właściwa deputacja tedy zwraca na nowo odesłany do siebie projekt dekretu lub kanonu, rozważa go wytrawnie i wszechstronnie, a spostrzeżenia i zdania swoje wciąga do raportu, który wydrukowawszy niezwłocznie w tajnej Soboru drukarni rozdaje Ojcom, by na nowej kongregacji jeneralnej oparli na tem sprawozdaniu ostateczny sąd swój. Ojcowie zaś powinni głosić ustnie, chociaż wolno im głos swój czytać z rękopismu. Chodzi bowiem o to, aby kardynałowie legaci wiedzieli nie tylko, ile głosów było za lub przeciwko projektowi, lecz aby znali także imiennie głosujących.

Breve *Multiplies inter* w rozdz. II. zastrzega, iż prawo czynienia wniosków, *jus et munus proponendi negotia*, wyłącznie do Papieża i Stolicy Apostolskiej należy; ale pozwala, aby Ojcowie swobodnie czynili te, które im się stosownemi wydadzą. Jednakowoż każdy z Ojców z nowym jakim wnioskiem wystąpić pragnący, powinien takowe uprzednio na piśmie podać zawczasu umyślniej na to wysadzonej z papieżkiego ramienia komisji, która rozważywszy rzeczony wniosek i wyraziwszy zdanie swe względem przyjęcia lub odrzucenia onego, przedstawia go Ojcu Ś., który ostatecznie stanowi, czy uczynionym być powinien lub też pójść *ad acta*. Komisja ta składa się z kard. Patrizego, di Pietro, de Angelis, Corsi, Riario Sforza, Rauschera, de Bonnechose, Cullena, Barilego, Moreno, Monaco la Valetta i Antonellego; z patr. antiocheńskiego, melchickiego i jerozolimskiego; z arcybiskupów Guibert z Tours, Riccardiego z Turynu, Barryo y Fernandez z Walencji, Valdivieso z San Jago w Chili, Spaldinga z Baltimory, Apuzzo z Sorrento, Franchiego tessalonickiego *in partibus*, Giannellego sardyńskiego *in partibus*, Manninga z Westminsteru, Dechamps z Mechlinu; tudzież z biskupów Martin z Paderbornu i Celesia z Patti. Komisja ta jest poniekąd wysokim komitetem cenzury w łonie Soboru, a przeciw jej to nieograniczonej władzy nad wnioskami Ojców są podobno w tej chwili skierowane protestacje francuzkich i niemieckich biskupów, którzy głos podnieśli przeciwko samej ustawie soborowej, *norma Concilii*.

Skoro wniosek bądź ze *schemata decretorum et canonum* wypływający, bądź od biskupów pochodzący, za upoważnieniem komisji cenzurowej i Papieża, przeszedł na Soborze i zyskał uznanie Ojców, Pius IX. potwierdza go, uświęca i uchwała na publicznem posiedzeniu. Najprzód sekretarz soboru lub jego pomocnik czyta powstały ztąd dekret lub kanon z mownicy, poczynając od jednostajnego tytułu podobnych uchwał:

Pius Episcopus Servus servorum Dei, sacro approbante Concilio, ad perpetuam rei memoriam. Przeczytawszy, pyta Ojców czy się im owa uchwała

podoba, a wnet skrutatorowie biorą się do zbierania głosów podług hierarchicznego porządku. Głosowanie odbywa się ustnie przez słowo *placet* albo *non placet*, które skrutatorowie obchodząc koło z notarzami szczegółowo zapisują. Książd Fessler rachuje zebrane głosy, i wynik głosowania wraz z uchwałą podaje Ojcu świętemu. Natędy Papież uroczyście wyrzeka siedząc na stolicy swojej: *Decreta modo lecta placuerunt omnibus Patribus, nemine dissentiente, vel — jeżeli jednomyślności nie było i pewna się liczba przeciwnych głosów okazała, — tot numero exceptis; Nosque, sacro approbante Concilio, illa ita decernimus, statumus atque sancimus, ut lecta sunt.* Poczem promotorowie wzywają protonotarjuszów, by urzędowy akt posiedzenia spisali, a ci zwracając się ku marszałkowi dworu i podkomorzemu papieżkiemu odpowiadają: *Conficiemus vobis testibus.*

Takim jest zwykły tryb i wewnętrzny, że tak powiem mechanizm Soboru, który należało nam przedewszystkiem wyjaśnić polskiej publiczności, dla oswojenia jej z dalszemi sprawozdaniami naszymi. Każdy łatwo spostrzeże, iż podług breve *Multiplies inter* opozycja przeciwko uchwałę wyszczególnioną przez samego Papieża przy ostatecznem zawyrokowaniu nie przeszkadza, aby takowa nastąpiła. Zapewne należy tu rozumieć nieznaczącą mniejszość; albowiem podług odwiecznych przykładów dawnych Soborów wnioski, przeciwko którym znaczna się mniejszość oświadcza, nie powinnyby weale być uchwalanemi, lecz miałyby iść *ad acta*; w czem jednak dalsze posiedzenia dokładniejszych dostarczają nam wskazówek.

Na mocy roz. III. zasadniczej ustawy z 27. Listopada tak Ojcowie sami jako i wszyscy urzędnicy Soboru zobowiązani są do najgłębszej tajemnicy względem treści pytań, względem rozpraw i postanowień powszechnego zgromadzenia. Wszelki członek, zaszczycony biskupią godnością uwolnionym jest jednak od przysięgi; ale każdy z czytelników, to jest strażników, sekretarzy (z wyjątkiem ks. Fesslera, sekretarza jeneralnego jako biskupa), notarjuszów, skrutatorów, promotorów, mistrzów ceremonji, wyznaczcili miejsc, stenografów, a wreszcie teologów i kanoników biskupich, którym ostatecznie pozwolono uczestniczyć biernie w posiedzeniach, musiał składać uroczystą przysięgę tajemnicy, której rota brzmi jak następuje:

„*Nos a Sanctitate Vestra electi officiales generalis Concilii Vaticani, tactis per nos sacrosanctis Dei Evangeliiis, promittimus et juramus officium unicuique nostrum respective demandatum fideliter impleturos, nec insuper evulgaturos vel alicui extra gremium praedicti Concilii pandituros quaecumque in eodem Concilio examinanda proponentur, itemque discussiones et singularum sententias, sed super iis omnibus quemodmodum et super aliis rebus quod nobis specialiter committentur inviolabilem secreti fidem servaturos. Ego N. N. electus ad officium promitto et juro juxta formulam praelectam. Sic me Deus adjuvet et haec Sancta Dei Evangelia.*“

Pierwsza kongregacja jeneralna czyli posiedzenie prywatne Ojców Soboru odbyło się d. 10. b. m. Wybrani zostali na niem tak zwani sędziowie wymówek, *judices excusationum*, w liczbie pięciu, którymi zostali arcybiskupi z Kolonji, Grenady, Florencji, Reims i Bari; tudzież sędziowie skarg i sporów, *judices querelarum et controversiarum*, którymi obrano arcybiskupa z Koryntu i biskupów hebrońskiego *in partibus*, z Gubbio, z Todi i z Cyreny. Zadaniem pierwszych jest rozbiegać i osądzać podług kanonicznych przepisów wymówki i pełnomocnictwa biskupów, którzy na Sobór przybyć nie mogli, równie jak tych, którzyby przed jego końcem chcieli Rzym opuścić. Jest to zadanie czystej formalności, i to ma do siebie, iż Ojcowie należący do jednej lub drugiej z pomienionych komisji, nie mogą już do innych należeć. Głosowanie tajne za pomocą pisemnych kresek i rozpoznanie takowych wiele czasu zajęły, przeto iż każdy z Ojców dziesięciu kandydatów podawał. Wynik głosowania oznajmiano dopiero na następnej kongregacji. Nadto kardynał legat de Luca udzielił zgromadzeniu kilka dekretów, w liczbie których znajdowała się także podobno bulla, dziś już we wszystkich dziennikach ogłoszona, w której Pius IX. przewidując wypadek zgonu swego podczas Soboru, zawiesza takowy w podobnym razie i władzę obrania swego następcy jedynie na święte kolegium przelewa z pominięciem całego episcopatu. Jestto ostróżność, aby się Sobór w konklawe nie zamienił a cudzoziemiec nie został obrany Papieżem, jak ku temu coraz jawniejszą spostrzegamy dążność tak u rządów europejskich, jako też u samych zgromadzonych Ojców. Bulla ta jest aktem wystosowanym raczej ze stanowiska księcia włoskiego jak Głowy Kościoła, a podobnie jak w kwestji pochodzenia kardynałów włoska narodowość sama jedna zyskuje na niej i powinna być wdzięczną za nią Piusowi IX., który pomimo zmian zaszytych w Europie i groźnego dla doczesnej władzy zjednoczenia Włoch, uznał za stosowne utrzymać na korzyść swego następcy czterystoletnią wyłączność kan-

dydatury do tiary, jaką sobie Włochy skutkiem oczywistego nadużycia przywłaszczały. Powiadają, że bądź ta bulla, bądź inny odczytany d. 10. dekret wywołał silny protest ze strony biskupa orleańskiego, najznakomitszego, złotoustego członka dzisiejszego Soboru; lecz gdy mu prezydujący kardynał legat głosu odmówił, miał opuścić nagle salę soborową. W stłumionej tej protestacji mieli także wzięść udział dwaj pasterze węgierscy, ks. Simor prymas i ks. Heynald arcybiskup Koloczy; ale krom pogłosek żadnych pewnych danych nie posiadamy względem tego kroku opozycji, pierwsze znamienującego posiadanie.

Bulla następstwa nosząca datę 4. Grudnia, ukazała się w kilka dni później z niemałym zdumieniem wszystkich w skrajnym ultramontańskim dzienniku *l'Unità cattolica* w Turynie wychodzącym, pod redakcją ks. Jakóba Margottiego, *vulgo* don Margotto, włoskiego *Veulota*, równie namiętnego, zawziętego przeciw wszelkiej wolności i dumnego z ogromnych skladek swego pisma dla Papieża, jak jego francuzki kolega. Czy mu ten dokument dobrowolnie pokryjomu nadesłano z Watykanu, czyli też bez wiedzy najwyższej zwierzchności do niego się dostał? Dotychczas z pewnością niewiadomo. Mówią, że takie przedwczesne ogłaszanie najważniejszych aktów stolicy apostolskiej, miało owszem zaśmucić Ojca świętego, który się bardzo uskarża na niepowściągliwość ultramontanów, na ich jawne oszczerstwa lub pełne żółci insynuacje przeciw najeżegodniejszemu pasterzom z katolickiego liberalnego stronnictwa, na hardość, z jaką we wszystkich krajach udają siebie za jedyne prawdziwych rzeczników Kościoła i stolicy świętej. — D. 6. b. m. *Osservatore romano* zamieścił komunikat Ojca świętego przeciw rozkiełzanej gorliwości katolickich czyli właściwie mówiąc ultramontańskich korespondentów z Rzymu; komunikat ten tyczył się głównie *Univers'a*, *Unità cattolica* turyńskiej, *Osservatore cattolico* medyolańskiego, *Veneto cattolico* weneckiego, *Tablettu* londyńskiego i innych różnojęzycznych pism, które się tak zapamiętałe na czcigodnego biskupa orleańskiego miotają. Jednak listy z Rzymu p. Venillot do *Univers'a* nie noszą dotąd żadnego śladu aby poszedł za radą najwyższego pasterza, a znana fanatyczna korespondentka *Tablettu* mistriss *Slowne* wylewem niewieściej swej żółci, wywołała odpowiedź ks. Dupanloup z d. 18. b. m.

Na drugiej jeneralnej kongregacji Soboru d. 14. b. m. odczytano bullę pod datą 12. Października b. r. ograniczającą wszystkie dotychczasowe klątwy *latae sententiae*, ale nie bez zachowania i obostrzenia niektórych a dodania kilku nowych. Rozszerzony nad miarę zakres tego pierwszego listu nie dozwala nam wdawać się w rozbiór tego ważnego dokumentu, który podobnie do bulli następstwa pojawił się w *Unità cattolica* zanim go przybito do drzwi bazylik rzymskich. Sami go ocenicie. Zwrócę zaś tylko uwagę na ten szczegół, że klątwie, której rozgrzeszenie samemu Papieżowi zostawione, podpadnie ktokolwiek od jakiegobądź postanowienia i rozporządzenia Piusa IX. będzie apelował do niniejszego Soboru, a ciała nauczające za apelacją taką obłożone są interdyktem. Na tem drugim posiedzeniu odbyły się wybory pierwszej deputacji dogmatu. Rozbiór głosowania niezmiernie wiele czasu zabrał i dopiero na trzeciej kongregacji obwieszono rezultat onego. Kresek bowiem było przeszło 16 tysięcy, ile ze wyborców liczono przeszło 750, a każdy po 24. kandydatów podawał. Najwięcej kresek zyskał arcybiskup z Saragossy, który ich otrzymał 564, najmniej zaś arcybiskup z San Francisco, który miał tylko 400 głosów. Inni zaś dostali po 500 mniej więcej kresek. Członkami tedy deputacji wiary czyli dogmatu, do których będzie głównie należał wielki gotujący się spór o nieomyślności papieżkiej, zostali księża: Emanuel Garcia Gil arcyb. z Saragossy, tudzież Pie biskup z Poitiers, Patrycy Leahy arcyb. z Cashelu, Renat Régnier arcyb. z Cambrai, Jan Simor arcyb. ostrzychomski prymas węgierski, Jędrzej Schoepmann arcyb. z Utrechtu, Antoni Hassun patriarcha ormiański, Bartłomiej d'Avanzo biskup z Calvi i Teano, Mieczysław Ledóchowski arcybiskup gnieźnieński i poznański prymas polski (ks. Ledóchowski urzędownie jest uznany za takowego na Soborze i drugi z rzędu zapisany w poczetnie czterech katolickiego Kościoła prymasów), Franciszek Cugini arcyb. modeński, Sebastjan Dias Larangeira bisk. z San Pedro de Rio Grande, Ignacy de Sénestrey biskup ratyżboński, Wiktor Dechamps arcyb. mechliński, Jan Spalding arcyb. z Baltymory, Antoni Monescillo bisk. z Jaen, Piotr de Preux bisk. Szoński, Wincenty Gassser bisk. z Bressanone, Rafał Valdivieso bisk. z San Jago w Chili, Henryk Manning arcyb. westminsterski, Fryderyk Zinelli biskup z Treviso, Józef Cardoni arcyb. z Edessy, Konrad Martin bisk. z Paderbornu, Józef Sant'Alemau arcyb. z San Francisco.

Jak widzimy wyjąwszy prymasa węgierskiego i paru innych

wszyscy niemal członkowie tej deputacji są znanymi stronnikami nieomyślności papieżkiej, jak n. p. ks. Dechamps, ks. Manning, ks. Pie, ks. Ledóchowski i t. d.

D. 20. b. m. odbyła się trzecia jeneralna Ojców kogregacja. Ogłoszono na niej powyższy wynik poprzedniego głosowania i wybrano 24. członków deputacji dyscypliny duchownej, którymi zostali księża: Jan Mac-Closkey arcyb. z Nowego-Jorku, Wilhelm Ullathorne bisk. z Birminghamu, Jan Mac-Hale arcyb. z Tuam, Pelagjusz de Levastida y Davalos arcyb. meksykański, Pantaleon Monserrat y Navarro bisk. z Barcelony, Anastazy Justo arcyb. z Burgosu, Juliusz Arrigoni arcyb. z Luki, Franciszek Baillargeon arcyb. z Québec, Paweł Ballerini patriarcha aleksandryjski ob. iac., Klaudjusz Planier bisk. z Nimes, Teodor de Montpellier bisk. z Lièges, Stefan Marilley bisk. genewski, Franciszek Ksawery Wierchlejski arcyb. lwowski, Jerzy Stahl bisk. erbiopolitański, Jan Huerta bisk. z Punno, Karol Fillion bisk. z Le Mans, Jan Zwerger bisk. z Segowji, Mikołaj Sergent bisk. z Quimper, Michał Heiss bisk. z La Crosse, Marjan Ricciardi arcyb. z Reggio; Leon Meurin bisk. askaloński, Jan Guttadauro di Reburdone bisk. z Cattanisetta, Marino Marini bisk. z Orvieto, Józef Aggarbati bisk. z Sinigalji. — Przyszłe posiedzenie, na którym nastąpią wybory deputacji zakonów naznaczono na 28. b. m. Zaczną się tam także rozprawy nad pierwszemi *schemata* rozdanemi Ojcem. Dotyczą one wyłącznie *racjonalizmu* i wypływających z niego błędów. Po ukończonych wyborach czterech deputacji, drugie posiedzenie publiczne Ojców Soboru odbędzie się w uroczystość Trzech Króli.

Głosowanie podług narodowości na Soborze stanowczo odrzuconem zostało. Jednakowoż biskupi rozlicznych narodowości a oraz dwóch wielkich stronnictw, na które się episkopat powszechny obecnie rozpadła, to jest katolików liberalnych i ultramontanów, ciągle odbywają narady między sobą celem porozumienia się względem żywotnych pytań, które wniesione w rychle będą na porządek dzienny, a mianowicie względem pytania nieomyślności papieżkiej, co się stało poniekąd osiłą Soboru. Biskupi włoscy sprzyjający dogmatycznemu orzeczeniu tejże nieomyślności zbierają się na przemian u kardynała Riario-Sforza arcyb. neapolitańskiego i u kardynała Pecci biskupa z Peruzu. Ważnym jest zaiste wypadkiem, iż w rządach episkopatu włoskiego, na którego powołność jako liczebnej większości doradcy zaprojektowanego dogmatu bezwarunkowo liczyli, zaczynają odzywać się nader śmiało i niepodległe głosy przeciwko takowemu. Jestto prawdziwa niespodzianka. Jednak znaczna większość biskupów włoskich jest za dogmatem. Za nim się także oświadczyli niemal bezwyjątkowo i z zarliwością czasy Filipa II. przypominającą wszyscy biskupi hiszpańscy wraz z jednoplemiennymi biskupami południowej Ameryki zbierający się u kardynała Moreno w pałacu Gabrielli. Orzeczenie dogmatyczne popierają podobnie biskupi angielscy i irlandzcy pospolu z częstką belgijskich gromadzący się u kardynała Cullena arcyb. dublińskiego w kolegium irlandzkim na Soborze; w ich to gronie znajdują się dwaj najgłośniejsi popieracze dogmatu ks. Manning i ks. Dechamps.

Biskupi wschodni schodzą się u patriarchy carogrodzkiego w pałacu Mattei: nieprawda, że się przeciwnymi nieomyślności okazują. — Zmysł samodzielnego i swobodnego oporu wcale nierozwinięty u tych zacnych pasterzy, żyjących pod złagodzonem jarzmem alkoranu i pod wznagającym się terroryzmem moskiewskiego cara; — owszem, gotowi oni głosować za nieomyślnością, byle im swobody i przywileje ich obrzędów zabezpieczono. — Biskupi francuzcy domagający się dogmatycznego orzeczenia mają za zborny punkt mieszkanie kardynała de Bonnechose przy kościele świętego Ludwika; wahający się dotychczas między tem stronnictwem a przeciwnem zwykli się byli zbierać u kardynała Mathieu arcyb. z Besançon, domniemanego swego przywódcy, w pałacu Salviati; ale kardynał ten nagle wyjechał do Francji, jak powiadano skutkiem nieporozumień z rzymskim dworem czyli też potrzeby zasiągnięcia pewnych instrukcyi u cesarza Napoleona, którego ma być z arcybiskupem paryżkim głównym rzecznikiem na soborze; ale najprawdopodobniej z całkiem innego powodu to jest poprostu dla tego, iż brat, którego serdecznie miłuje, umiera we Francji. — Trzecia nareszcie frakcja episkopatu francuzkiego, odznaczająca się niezłomną opozycją przeciwko dogmatycznemu nieomyślności orzeczeniu zbiera się u ks. Grimardias, biskupa z Cahors, przy ulicy *Angelo Custode*, i u ks. Landriot arcyb. z Reims w klasztorze misjonarzy. Szczyć się ona mężem takim jak biskup orleański. Biskupi francuzcy ogólnie niezmiernie są niezadowoleni z ostatnich wyborów, gdyż trzech ich tylko wybrano do deputacji dogmatu i trzech także do dyscypliny. Nazywają to upośledzeniem kościoła francuzkiego i Francji, które uczyniły najwięcej dla Stolicy Apostolskiej. —

Opozycja zaś francuzka tak dalece występuje przeciw ustawom soborowym, to jest przeciw breve *Multiplices inter*, że bardzo być może, iż papież ujrzy się zniewolonym uczynić niektóre ustępstwa tym rozdrażnionym pasterzom, którzyby chcieli także uchwalić naganę dla pamięci Piusa VII. za to, iż w konkordacie swoim z Napoleonem zgodził się na zniesienie kilku stolic biskupich we Francji. Do opozycji biskupów francuzkich przeciw ustawom soborowym łączyć się zaczynają biskupi niemieccy. Ci wyjąwszy niewielu stale się zbierają u monsignora Nardego w pałacu Torlonia, są równie jak odcień biskupa orleańskiego przeciwni zdogmatyzowaniu nieomyślności. Na ich czele miał stać ks. Ketteler, biskup niemiecki, świetelnik niemieckiego kościoła. Gromadzą się oni u kardynała Schwarzenberga arcyb. pragskiego przy niemieckim kościele *Santa Maria dell' Anima*, który ze wszystkich podobno oponentów przeciw dogmatycznemu orzeczeniu na soborze jest najgorliwszym. Do większości episkopatu niemieckiego przystała większość czeskiego a mianowicie węgierskiego pod przewodem prymasa swego i księdza Haynald a arcyb. z Koloczy. Mówią, że biskupi słowiańscy z wyjątkiem polskich, szykują się obok braci Czechów. Co zaś do naszych galicyjskich biskupów, z których szczupłego grona ubył ks. Monastyrski biskup przemyski, naturalne ich stanowisko byłoby tam a nie gdzieindziej, ile że ze stanowiska polskiego, a w przedmiocie nierozstrzygniętym dotąd przez sobór wolno nam jeszcze odzywać się bez wylamania się z uległości wiernych katolików — orzeczenie dogmatyczne nieomyślności papieżkiej raczej by było nie-szczęściem. Teologowie tego rodzaju liczą do 28 wypadków, w których papież jest nieomylnym, a do wyrazów nieomyślności jego, do których *ex cathedra* wielu z nich rachuje encykliki i allokucje. Ponieważ zaś kościół dogmatów nie wymyśla, lecz istniejące oddawna prawdy do dogmatycznego znaczenia potęguje, tedy spotęgowanie takie, przeciwnie wszystkim ustawom ludzkim oddziaływa także na wstecz, i rozciąga się do wszystkiego, co minęło. Jeśli więc skutkiem podobnej uchwały cudowne wyrażenie Klemensa X. wołającego do Sobieskiego, iż „Obrona Polski jest sprawą Boga zastępów“ i serdeczne głosy Klemensów XIII. XIV. wyrwyjące się z głębi ojcowskich wnętrzności za ginącą Rzeczpospolitą, stałaby się niemal wyrocznią przy dobrej woli przychylnego tłumacza, to jakiegożby wątku dla swych uroszczeń nie znalazł rząd moskiewski w nieszcześniejszej encyklice Grzegorza XVI., jakżeby szeroko skorzystali z każdego nieomylnego wyrazu odstępny nasi dążący dziś zbrodniczo do oderwania u nas wiary od narodowości, duszy od ciała!... Serdecznie życzyliby wypadało, aby biskupi i ks. Gałęcki, którzy w kilku już drobnych okolicznościach, całkiem pięknie i po polsku we Włoszech stanęli, wzięli do serca nie tylko takie uwagi, lecz i inne ważniejsze dla nas i bezpośrednio nas obchodzące sprawy; ale obawiać się słusznie przychodzi, aby fatalny prąd Zmartwychwstańców zewsząd okrążających nie porwał ich gwałtownie. Co zaś do prymasa polskiego, nie na niego to niestety! sprawa na soborze liczyć zdoła!

Kardynał Schwarzenberg tak się dalece uniósł zapalem swym przeciw dogmatycznemu orzeczeniu, iż padł do nóg papieżowi, zaklinając go na wszystko w świecie jako tego, bez czjegiego upoważnienia żaden wniosek upoważnionym być nie może, aby oparł się poruszeniu kwestji nieomyślności na soborze. Pius IX. odrzekł mu, iż pamięta jak przed dziesięcią laty czynił mu także uwagi przeciwko dogmatowi Niepokalanego Poczęcia. „Lubo zdaniem mém osobistem, dodał Ojciec św., orzeczenie to jest wielce na dobie, to przeciwie pragnę pozostać całkiem neutralnym w tej sprawie; niech biskupi czynią to, co im Duch św. natchnie!“

Odpowiednio takiej neutralności, papież zakazał wszystkim piśmiom wychodzącym w Rzymie odzywać się w jakikolwiek sposób o nieomyślności jego. Biskupi z opozycji, mianowicie zaś francuzcy, na wielkiej ucieczce u księcia kardynała Bonapartego wniebogłosy wołać poczęli przeciwko jezuitom i *Civiltà cattolica*, a wkrótce potem domagać się u Ojca św. zniesienia tego słownego przeglądu, który podług nich jak czarna chmura zawisł nad głową powszechnego episkopatu i nad kościołem całym czerpiąc całą swą moc z Watykanu, na którym chce odegrywać rolę obłoku na górze Synai. Pius IX. oparł się stanowczo takiemu życzeniu jako niesłusznemu, bo zniesienie pisma nie jest nigdy sprawiedliwym zbiciem jego zdań: — ale pozwolił dominikanom, przeciwnikom jezuitów założyć w Rzymie francuzki przegląd w rodzaju *le Correspondant*, ma się rozumieć z uwzględnieniem miejscowych warunków. Biskupi znowu hiszpańscy w obronie zasad *Civiltà* stojący, uzyskali także pozwolenie założenia czasopisma w swoim języku w Rzymie przez ciąg soboru. Będzie ono redagowane w tradycyjnym duchu

tego duchowieństwa, bo żadne w świecie wyzuc się nie zdoła z narodowego ducha, który u jednych technie wiekiustą wolnością ku niepożytej chlubi, u drugich zieje nieuleczoną niewolą ku stałemu zawstyżeniu! — Biskupi niemieccy także chcieliby czasopismo własne we wiecznym mieście założyć, ale napotykać wiele trudności. — W ogóle objawia się w rozlicznych odłamkach powszechnego episkopatu chęć zakładania na siedmiu pagórkach organów w ojczyznej ztąd mowie odzywających się do odbieżanych przez nich owczarni i ziomków. Jestto hold oddany publicystyce i prasie w Rzymie samym! Słychać tutaj, że Zmartwychwstańcy żarliwie się także ubiegali o pozwolenie założenia polskiego dziennika, ale pomimo opieki ks. Ledóchowskiego i pomocy p. Czackiego dotychczas nie dopięli swego celu... Jeżeli go nadal nie dopną, Stolica św. nabędzie nowego tytułu do naszej wdzięczności, bo łatwo sobie wyobrazić, jakim byłby skutek takiego pisma pod skrzydłem soboru wychodzącego na to chyba, aby obalając jednych najpotworniejszymi zasadami, a drugich popełniając do nieroztropnej skrajnej opozycji nie już przeciw szkodliwemu zgromadzeniu, ale przeciw kościołowi samemu i Stolicy apostolskiej!...

Kardynał Antonelli sam bardzo żywo powstawać zaczął przeciw dogmatycznemu nieomyślności papieżkiej orzeczeniu, ze względów nie religijnych, lecz politycznych. Prosił usilnie Ojca św., by wniosku w tym przedmiocie nie dopuścił. Pius IX. odpowiedział mu, że jest dyplomata a nie teologiem i w nie swoje wdaje się rzeczy. Odtąd pewna oziębłość miała nastąpić między papieżem a jego pierwszym ministrem, który unika posłuchać ilekroć może i posyła na swoim miejscu do Jego Świątobliwości pomocnika swego mgra Marino Marini.

Po wielokrotnych próbach sala soborowa, na którą tyle krociwo wydaną, głuchą się całkiem okazała i nieprzydatną zgoda do rozpraw. Będzie służyła nadal jedynie do publicznych posiedzeń. Dla zwyczajnych zaś kongregacji soboru innego potrzeba szukać miejsca. — Jeszcze go nie znaleziono. Kaplica sykstyńska jest zbyt małą.

Nietylko kardynał August Reisach ale i kardynał Franciszek Pentini umarł temi dniami. Był to jeden z najznakomitszych członków świętego kolegium i duchowieństwa włoskiego. Żałuję, iż zakres tego niezmiernie długiego listu zniewala mię odłożyć do jednego z następnych parę słów o stronie żywota i czynów zmarłego purpurata, obchodzącej Polskę naszą.

Florencja, 20 Grudnia 1869.

Sam nie wiem od czego zacząć i na czym skończyć pisząc z tej stolicy włoskiej, która, pod względem produkcji umysłowej, leniwym postępuje krokiem — o sztuce, cóż łatwiejszego ale i cóż trudniejszego razem, ale ponieważ od korespondenta zwykle nie żądają, jak tylko zapisywania faktów, śmiało tedy na spokojne puszczać się morze, na którym adwersarzy nie mam potrzeby się obawiać. — Z Floreńskiego malarstwa pięknej szkoły wiele byłoby do powiedzenia o obrazie p. Polastrini, profesora tutejszej akademii delle belle arti, Święta familia, do którego po kilkakroć powracałem pociągnięty i linią piękną i tym spokojem, jaki dają prawdziwie natchnione dzieła, koloryt nieco jednej siły, i to tylko co mu zarzucić można, ale jakaż to kompozycja, jaki rysunek, najpiękniejsze czasy sztuki przypominający — ta Marja obok rosnących lilij, z którymi zabawia się dziecię, ten Janek w skórze owczej, istny baranek garnący się do swojego pana, ta szata niebieska dziewicy, której zakończenie fałdów zdaje się być jakby figurą wyrwanej lilii, ten Józef zapatrzonny w nieporównany obraz dwojga dzieciątek, i to wszystko narysowane umiejętnie, a składające jakby literę łacińską V, jakby przypomnienie, że to Virginis Mariae — zaiste że takiego obrazu żaden z dzisiejszych francuzkich malarzy nie byłby zdolny zrobić, to nie malowidło na efekt, nie zamówienie do sklepu, na handel, to modlitwa w najgłębszym skoncentrowaniu się wypowiedziana, z duszy szlachetnej wciąż ku swojemu Stwórcy się podnoszącej. — I to prawdziwe arcydzieło przeznaczone jest do nieznanego kościołka w jakiejś włoskiej mieścinie za Peruggią, gdzie wojażujący turyści nie zaglądają, ani publiczności cywilizowana; szkoda, ale nie dla artysty i nie dla prawdy, na wystawie bowiem przed publicznością dzisiejszą obraz ten nie byłby oceniony, a malarz otrzymałby tylko tytuł *Codina*, jezuita zaprzędanego Rzymowi. — Smutneż to czasy dla sztuki, a mianowicie dla religijnego malarstwa i rzeźby; cokolwiek w tej najwyższej sferze artysta utworzy, podejrzywane jest to o tendencje anti-liberalne i anti-patryotyczne we Włoszech; tak to kwestye czasowe wpływają na sąd ogółu o sztuce, a za większości nawet i więcej wyrobionych ale bez silnej podstawy umysłów.

Od Polastriniego poszedłem do rzeźbiarza Costolli i tu znalazłem piękną pracę p. Leopolda Costolli, syna i kontynuatora prac ojca Ary-

stodeusa Costolli, Michał Anioł Buonarotti, posąg wykonany ze znajomością sztuki i prawdą artystyczną, zadziwiająca; rzeźbiarz obrał chwilę, w której Wielki Michał rozmyśla, z planem w ręku, nad obroną Florencji. Wybornie modelowana głowa daje wyobrażenie tego Tytana sztuki. Powiadają, że na jednym z placów nowootwartych w bliskości murów bramy św. Miniato, mają stanąć wszystkie arcydzieła Buonarottiego, najznakomitsze w odlewach brązowych, a mianowicie Dawid, Pieta, Mojżesz i Chrystus z kościoła S. Maria sopra Minerwa w Rzymie, a w pośrodku tych cudownych prac posąg mistrza; być może przeto, że komuna florencka namyśli się i dzieło Leopolda Costolli przyjmie na konkursie. Życzę mu tego, i życzę pięknemu miastu tego nabytku.

Mówią także, iż na placu S. Marco ma stanąć posąg dla Savonaroli, który przygotował w studjum swoim Henryk Pazzi, rzeźbiarz z rodziny tych samych Paców, która w kraju naszym exystowała, a z której ostatni generał, na Malcie zmarły, w nieznaną tam świątynię, odpoczywa. Pazzi, twórca posągu Danta, wystawionego na uroczystość 600-letniej rocznicy zgonu poety — obok wyrobienia artystycznego posiada ten gorący patriotyzm, który jest bronią w ręku mistrza, równie zwyciężką jak miecz. Savonarolla Pazzo będzie to jeden z przedziwnych piękności posągów ozdabiających Florencję, jeżeli... jeżeli także przejdzie sąd najczęściej nieznanców albo znawców, którzy przed widzeniem sądzą, powodując się nie sumieniem ale skłonnościami.

Naostatek donoszę wam, że kościół S. Croce wkrótce przyozdobiony będzie bramą brązową z płaskorzeźbami p. Santarelli, wyobrażającymi dwanaście stacyj męki Zbawiciela — płaskorzeźby te wykonane w stylu greckim wielkiej piękności, odlewa pierwsza gisernia tutejsza p. Pupi.

Tak więc Florencya przyozdabia się, rozszerza, buduje, i za jakich kilkanaście lat wrosnąć może do wielkości miast Rzymu i Medjolanu, a w tem odnawianiu i przebudowywaniu nie grzeszy dzikością pomysłów architektonicznych jak Marsylja, Lyon, etc., ale trzyma się starej tradycji sztuki i pięknego tokańskiego stylu, tak, że gdyby dziś powstał z mogił Medyceusz, wzrok ich nie obraziłaby żadna nieestetyczna nowość.

T. L.

Kraków, d. 28. Grudnia.

X. Nie łatwej odemnie rzeczy żądacie, pragnąc listów z Krakowa, któreby o stanie społeczeństwa naszego wyobrażenie dać mogły. Wielkiej sławy gród nasz, jest dziś małym, bardzo małym miasteczkiem z wielu względów. — Zdała głośne imię, zbliżka, zszedłszy na bruk tutejszy, aż strach jakie to ruiny i gruzowiska. — Ruszamy się przeciw i świadczym o życiu, choćby nieustannymi — burzami w szklance wody.

Ale o czemże wam donieść, czegoście już z dzienników i korespondencji nie wiedzieli? O Warowni krzyża pisano wszędzie, teraz tylko filialne kobiece zawiązuje się stowarzyszenie, które w pomoc jej przyjdzie. Z kazalnicy grzmia potępienia przeciw postępowi, przeciw patriotyzmowi, przeciw Polsce domagającej się życia, oświacie fałszywej i t. p. i t. p.

Zawiązała się tu na wzór paryskiej instytucja *Uci i Chleba*, którą znacie ze statutów jej dawnych. Ma ona wspierać zasłużonych inwalidów naszych, często wistocie od wszystkich opuszczonych i niemających środków do życia, szczególnie weteranów żołnierzy. Otrzymała ona sankcję rządową, a spodziewać się należy, iż dzienniki ją poprą. Jedna czwarta z zebranych składek iść będzie na kapitał żelazny. Członków wydziału ma być siedmiu, trzech do komisji nadzorczej, i tyluż do ocenienia zasług kandydatów. — Instytucja ta nie potrzebuje zalecania, sama mówi za sobą.

Uspodobienie ogólne jest z obawy pogorszenia stanu dzisiejszego, przeciwko opozycji i przeciw rezolucji sejmowej, a pogłoski chodzą przypisujące pewnej wysoko położonej osobistości groźby, wróżące nam ciężką przyszłość...

Do powodów skłaniających ku wyrzeczeniu się rezolucji sejmowej i szerszych autonomicznych instytucyj należy dodać obawę przesadną od Rossyi, o której możliwym wmięszaniu się i interwencji głoszą ci, co się zawsze lękać czegoś nawykli.

Większą część Krakowa strach ten i wstręt do upominania się o rezolucję opanował. — Całe inaczej usposobiony jest Lwów, i tak w tem jak w innych zjawach, dwie stolice galicyjskie całe są do siebie niepodobne. Stronniczo zachowawcze — jeśli je tak nazwać się godzi, obrało sobie Kraków za główne pole działania; postępowi i liberalni królują we Lwowie.

W Krakowie ledwie się kto z obroną idei postępowej ozwać waży, a zwolenników swobody ducha i myśli na palcach policzyć można. Charakter ten pod wpływem czynnego gronka świeckich i duchownych propagatorów co dzień się staje wybitniejszym. — Słyszymy z kazalnicy po-

lemikę przeciw dziennikom i prorocztwa o przyszłości Polski nie do wiary — Od spisu drobnych skandalów i bajeczek krążących po bruku, któreby za ilustrację położenia naszego służyć mogły, sądzą, że mnie uwolnicie.

Nowe Książki.

Polen, Vergangenheit, Gegenwart, Zukunft. Eine historisch-politische Studie. (Die Wahrheit wird Euch frei machen. Johan. 8. 32.) Leipzig. E. L. Kasprowicz. (Slawische Buchhandlung) 1870. Preis 20 sgr. 8vo V. i 158. (Druck v. Dr. C. Wolf a S. München.)

Russisch-Polen und die osteuropäischen Interessen. Ein Mahnruf an das Jahrhundert, von C. P. Breslau. — Ernst Günther's Verlag. 1870. 31. s.

Zaledwie mieliśmy czas pobieżnie przejrzeć pierwszą z dwóch wzmiankowanych obszerniejszą broszurę, gdy druga się zjawiała. — Im mniej od niejakiego czasu nawykli jesteśmy do tego, by za nami w jakikolwiek sposób przemawiali obcy, i sprawą naszą nawet zajmować się raczyli tem wystąpienia to skłonni jesteśmy dzisiaj za ważniejszy symptom uważać, za uznanie istotnego znaczenia kwestyi polskiej, szczególnie w stosunku jej do Niemiec, takich jakimi je wypadki 1866 r. uczyniły.

O bezimiennej pracy, ze wszech miar na uwagę i rozbiór zasługującej, wydanej w Lipsku, uczyniła pierwszą, jeśli się nie mylimy, wzmiankę Gazeta Toruńska, potem Dziennik Lwowski (Nr. 325). Chciejlibyśmy, jeśli nam ramy pisma i wielka liczba nowości nastroczających się dozwolą, obszerniejszy artykuł pracy bezimiennej poświęcić. Zapisujemy tylko tymczasowo ukazanie się tego dzieła (przechodzącego rozmiarem i opracowaniem zwykle broszury), widocznie nie przez Polaka pisanego, które obok wielu prawd dla nas niemłych, zawiera mniej więcej jasno przyznaną nam słusność w sprawie, w której dotąd Niemcy zwykli nas byli od wszelkiego prawa odsądzać.

Broszura Russisch-Polen nie z naszego także stanowiska zapatruje się na sprawę polską. — Natchniona ona została wpatrzaniem się w dzisiejszy stan kongresowego Królestwa, i ma tylko wagę świadectwa wymownego o bezprzykładnym, srogim ucisku narodowości i wiary, a rozprzeżeniu społecznem i administracyjnem.

Ilekró o niem korespondenci nasi do dzienników odzywali się, malując je w barwach z natury wziętych, spotykali w czytelnikach obcych niedowiarstwo i zarzut przesady a gwałtowności namiętnej. — O te autora broszury C. P. nikt sądzić nie może, a przeciw wizerunek, jaki kreśli, nie ustępuje w niczem, tym które polskie pióra jako materiał do dziejów podały.

Treść broszury jest następująca: Wskazuje ona naprzód obowiązki nowego rozpatrzenia się w sprawie polskiej ze stanowiska interesów nowych państwa niemieckiego; przechodzi potem do określenia chaotycznego stanu Polski kongresowej pod zarządem pseudo-reformatorów; — pod względem religijnym (prześladowanie kościoła, gwałtowne szepczenie szymy) i administracji kraju przez urzędników Moskali. — Nalega na to autor, że stan Królestwa jest bezprzykładny, że nigdzie nie podobnego na świecie całym się nie spotyka. — „Wśród najgłębszego pokoju, pisze on, najróżnorodniejsze bezprawie, przy nacisku i ciężarze wszelkich urzędów i urzędników — chaotyczna administracja, przy pozornie ostrym hierarchicznym systemie cywilnej i militarnej biurokracji — rosnący ekonomiczny upadek, przy coraz wzrastającym brzemieniu i liczbie podatków, zacyfowanie i poniżanie duchowego i obywatelskiego wykształcenia, od lat kilkunastu niszczącej samą siebie manii organizowania w rzeczach oświaty i wychowania — niesłychana policyjna działalność i mięszanie się w sprawy religijne, przy ciągłym przywilejowaniu i propagandzie ruskiej orthodoxy — potworne i przemocą odznaczające się odgradzanie od europejskiego zachodu przy terroryzującej aneksyi i asymilacji z żywołem narodowo-państwowo-religijnym obcym i niezdrwym — to są smutne ale prawdziwe cechy dzisiejszego stanu Polski pod panowaniem rosyjskiem.“

Określiwszy bliżej ucisk w rzeczach wiary, opisałszy administrację obecną i sposób zarządzania krajem tak dobitnie, iż nic nie pozostawia charakterystyka do życzenia (str. 12), odmalowawszy życie męczeńskie Królestwa wydanego na łup najskrajniejszej samowoli, — konkluduje autor, że kongresowe Królestwo musi być z pod panowania rosyjskiego odebrane, że to warunek *sine qua non*, jego życia i bytu. Ale zarazem usiłuje dowieść, że odyskanie dlań Litwy i Rusi jest niepodobniństwem. — Nie dość głęboka znajomość stosunków miejscowych, uprzedzenia i nasłuchanie się fałszywych w tym względzie podań, służy temu sądowi za podstawę.

Następnie obmyśla autor środki oddzielenia Królestwa od Rossyi i przyszłe jego losy, chcąc zeń zrobić odrębne małe państwo na wzór Belgii. Wykazuje korzyści wypływające ztąd mające dla Europy, dla sąsiednich Prus i Niemiec, Austrii i t. p. Tu poglądy autora zupełnie się z poczuciem naszym sprawiedliwości, konieczności politycznych i wymagań cywilizacji nie zgadzają. Najciekawszem jest dowodzenie, iż Rossyja by także wiele na tem zyskać mogła, i to co mówi autor o Poznańskim i Prusach, które naturalnie zostawia jak dziś w zamian ofiarując nam wszystkich Niemców osiadłych w Polsce do — wynarodowienia!!

Cała ta część broszury stosunkowo mniej dla nas ma wagi i znaczenia. Główną zaletą, jakieśmy powiedzieli, że usty człowieka obcego stwierdza to, co stokratnie powtarzane nie znajdowało wiary. — Opis

ści kapłanów, we względzie reform dla kościoła pożądanym. — Wątpić wszakże należy, by na Soborze próśby te uwzględnione zostały, gdyż słała tylko mniejszość biskupów w tym duchu przemówić może. Nie powtarzamy tu listu otwartego dla jego rozciągłości; znajdują go czytelnicy nasi w Dzienniku Lwowskim Nr. 321, a częściowo w Kraju Nr. 244.

Duchowieństwo stowarzyszone na wychodźstwie, oświadcza się przeciwko konieczności połączenia władzy duchownej z doczesną w osobie Ojca Św. przeciwko udogmatyzowaniu nieomyślności, (nawet w rzeczach dogmatów wiary); a domaga się przywrócenia ogółowi społeczeństwa prawa stanowienia sobie władzy duchownej przez wybory, reprezentacji narodowości przez kardynałów, wyborów biskupów i pasterzy parafij, ograniczenia praw absolutnych biskupów względem niższego duchowieństwa, reformy i zmniejszenia liczby zakonów; — naostatek wyraża życzenie, by kapłani obywatelami kraju być nie przestawali, przyjmując obowiązki pasterzów dusz. — List ten jasnym postawieniem życzeń i potrzebami wieku zgodnych, a tradycyom pierwszego kościoła wcale się nie sprzeciwiających, wyrażonych z godnością, umiarkowaniem i należąca dla Soboru i Ojca Św. uległością, winien być zwrócić na siebie uwagę obradujących. — Ogólne wszakże usposobienie przeważającej większości nie daje żadnej nadziei, by mógł być czem więcej nad manifestem, który nawet do akt wniesionym nie zostanie.

Odbieramy w tej chwili jeden z tych listów, które z sobą przynoszą prawdziwą serdeczną pociechę; jest to pismo starego naszego znajomego i dobrego przyjaciela włościanina Macieja Szarka z Brzegów pod Wieliczką.

Maciej Szarek jest pierwszym założycielem czytelnicy w Brzegach, która już dziś mieści w sobie 450 dzieł różnych w polskim języku. — W niedziele i święta odbywa się, pisze nam poczytliwy Szarek, czytanie i słuchanie na miejscu w czytelnicy po nieszporze, na które lud z ochotą się gromadzi.

Mniej pomyślnie idzie szkoła, do której trudno przy małej płacy (80 złr. rocznie) o zdolnego nauczyciela, a co gorzej, gmina ani osobnego domu na szkołę, ani mieszkania dla nauczyciela nie ma dotąd. Czytelnicy i szkoła mieszczą się w izbie najętej u gospodarza, rocznie za 20 złr.

Zbudowanie domu kosztowałoby do 600 złr., a dotąd mają tylko z ofiary p. Ign. Żółtowskiego 100 złr. i od dziedzica rocznie po 30 złr. — Pan Maciej nie traci wszakże nadziei, iż powoli gmina się dopracuje i szkoły i domu i nauczyciela i książek. O ofiary tych ostatnich w imieniu jego odzywamy się do przyjaciół oświaty ludowej, i prosimy o przesyłanie ich do redakcyi Tygodnia. Pan Maciej szczególnie życzył by sobie dzieł treści religijnej, a prosi także o rocznik Sobótki, o której do Brzegów doszła, jak widać, wiadomość. Książki dla czytelnicy w Brzegach przesyłamy jej wraz z temi, które dla niej przeznaczamy.

J. I. Kr.

— Bez żadnego komentarza. W pierwszym numerze berlińskiej Borsen Zeitung czytamy: „Wedle Gr. G. z Marienwerder wiadomość mamy, że katolickie duchowieństwo do stronnictwa opozycyjnego polskiego należące naprzykrza się rządowi z powodu znanego rozporządzenia o używaniu języka niemieckiego w szkołach elementarnych, jako ojczystego; przynajmniej zdaje się, że z temi panami przyjdzie do małego porachunku, którzy, jako inspektorowie szkół, noszą na sobie charakter urzędników rządowych. Okręgowy inspektor szkół ks. proboszcz Franski z Gniewa (Mewe) został przez rząd wezwany, aby się wytłumaczył ze zwołanego przezeń a d. 31 Października w Gniewie zgromadzenia polskiego, na którym on oświadczył, iż wykonanie pomienionego rozporządzenia byłoby: „pedagogicznym i moralnym grzechem.“ — Oprócz tego słychać, że rząd jeszcze kilku nauczycieli szkół, którzy rozporządzenia co do wprowadzenia języka niemieckiego do szkółek nie wykonali w zupełności, i przeważnie po polsku nauczają, do odpowiedzialności protokolarnie zawezwał.“ Prosimy miejscowych o objaśnienie.

— Dnia 24. na 25. zmarł w Paryżu uczeń i przyjaciel Fr. Chopin'a, wydawca dzieł jego pośmiertnych, człowiek znaczny, muzyk zdolny, pisarz pracowity, polak prawy, Juliusz Fontanana. Od lat już wielu dotknięty był jedną z najboleśniejszych dla człowieka, co żył słuchem i melodyą — chorobą okrutną — zupełną głuchotą. Przyczyniła się ona do smutnego końca, gdy cierpienia nieszczęśliwego przeszły siły wyczerpane. Skończył życie z zaczadzenia.

Oprócz uwag o pisowni polskiej, których były dwa wydania (Paryż. Księg. Luxemburska) wiemy, że zostawił wyborne, *con amore* dokonane tłumaczenie Don Quichotta z oryginału hiszpańskiego. Nie znalazło ono nakładcy. Inne też rękopisma w spadku biednego wygnańca (którego papiery są w największym porządku) zapewne także się znajdą. O życiu szczegółów dotąd nie mamy. Wszyscy, którzy znali nieszczęśliwego Fontane, zachowują ze czcią pamięć jego.

— „Ueber den Verkehr des Jenseits mit Menschen.“ — Taki tytuł nosi odczyt miany w Lipsku w sali Bursy księgarskiej przez prezesa lipskich spirytystów hrabiego Ponińskiego. Wydał go po niemiecku p. Kasprowicz. Stanowczo spirytyzm się krzewi i zyskuje.

— Bursy powitały Rok Nowy i ogłoszenie nowego ministerium we Francji podwyżką kursów prawie wszystkich papierów. Kupujący zgłaszali się szczególnie na amerykańskie, rumuńskie i premiovą pożyczkę rosyjską. Poszły w górę austriackie 1860. roku losy o ćwierć procentu, 1864. r. o trzy ćwierci. Roskie i polskie papiery o 1³/₄ i 2¹/₄ o/10, amerykańskie o ćwierć, tureckie pięcioprocentowe o 5/8 i t. p. — Giełda berlińska była ożywiona i spodziewano się dalszej podwyżki kursów, mimo dość nieprzyjaznych zkładniad warunków pieniężnego targu.

Targ zbożowy słaby — szczególnie na pszenice. Żyto było więcej poszukiwane, polskie rozkupione w Berlinie wszystkie, na termin mało. Owies, którego zapasy znaczne, odchodził ciężko.

Obfitość przedmiotów zmusza nas odłożyć rozpoczęcie druku

Rachunków z roku 1869 do następnych numerów.

Ogłoszenia.

Mam zaszczyt donieść, że pod firmą:

Emil Malewski,

Księgarnia, Antykwarnia, Wypożyczalnia Nót

otworzyłem księgarnię we Lwowie w rynku, L. 175.

Zadaniem mojem jest przystęp literatury do chat i salonów, ile można ułatwić. Antykwarnia będzie konkurować w tanioci nawet z braćmi wyznania starozakonnego. „Tanioci i Unia“ wszystkich języków i galezy literatury jest mej księgarni godłem. Prócz książek i nót, utrzymuje także obrazy, ramy złożone do fotografii, przybory do pisania i rysunków, galanterję na prezenta po cenie najtańszej.

Polecam fabrykę nowych kart wizytowych à la Minute w polskim, hebrajskim, ruskim, niemieckim, francuzkim języku po cenie bardzo taniój. Książki antykwaryczne kupuje i mieniam, ułatwiając tym sposobem tanie nabycie, osobliwie książek szkolnych.

Pracując od blisko lat dwudziestu w moim zawodzie po różnych miejscach przyjemnie mi, osiadłszy w mieście rodzinnym, poświęcić odtąd moje usługi mim ziomkom i polecam się łaskawym względem. [1]

We Lwowie nakładem księgarni [2]
Gubrynowicza i Schmidt'a
wyszły:

Wieńce. Mazury na fortepian, skomponował *W. Danek.* (Cena 64 centów.)

Unija. Mazury na fortepian, skomponował *Wład. Madurowicz.* (Cena 64 centów.)

Abecadlnik historyczny. (Z historij polskiej.) Wydanie trzecie. Przez *Kazim. Góralczyka,* rysunki *A. Lerue.*

FABRYKA PAPIEROSÓW
i sprzedarz

Tytuniu tureckiego
firma **B. WELLER**

Ulica Moszczyński-strasse 8 part.

poleca wyrób papierosów, od kilku lat znany ze swej dobroci i ceny umiarkowanej. Na żądanie Cenniki wysyła Fabryka franco. Dla PP. Kupców ustępuje się znaczny rabat. [3]

Ogłoszenie.

Niżej podpisany Główny Zarząd niniejszym czyni wiadomo, że, aby Publiczność skutecznym sposobem ustrzedz od coraz zwiększającej się liczby naśladowań i fałszerstw, zmienia etykiety swych drezdeńskich wyrobów. Na paczkach i pudełkach Cigaretów i Tureckich tytoniów

znajdować się ma szczególna na białym papierze drukowana etykieta następująca:

La Ferme Dresden

Kreuzkirche Nr. 6.

której naśladowanie ciężką karę kryminalną pociąga za sobą.

Główny Zarząd fabryki LA FERME
w Petersburgu, Moskwie, Warszawie i
Dreznie. [4]